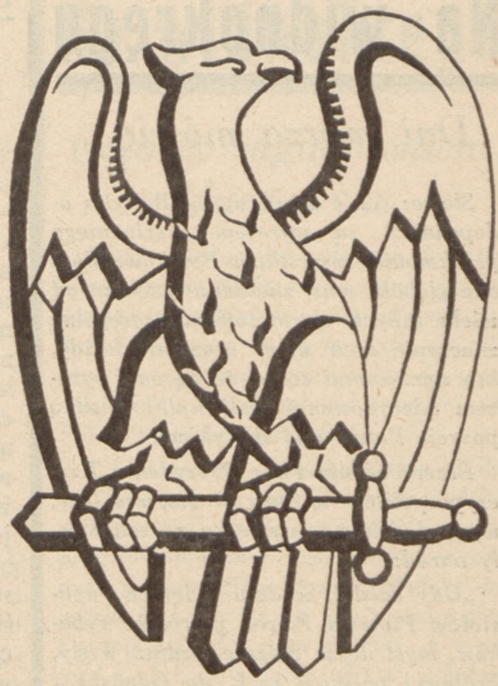
Cena 20 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką





JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I Warszawa, 9 lipca 1939 r. Nr 28

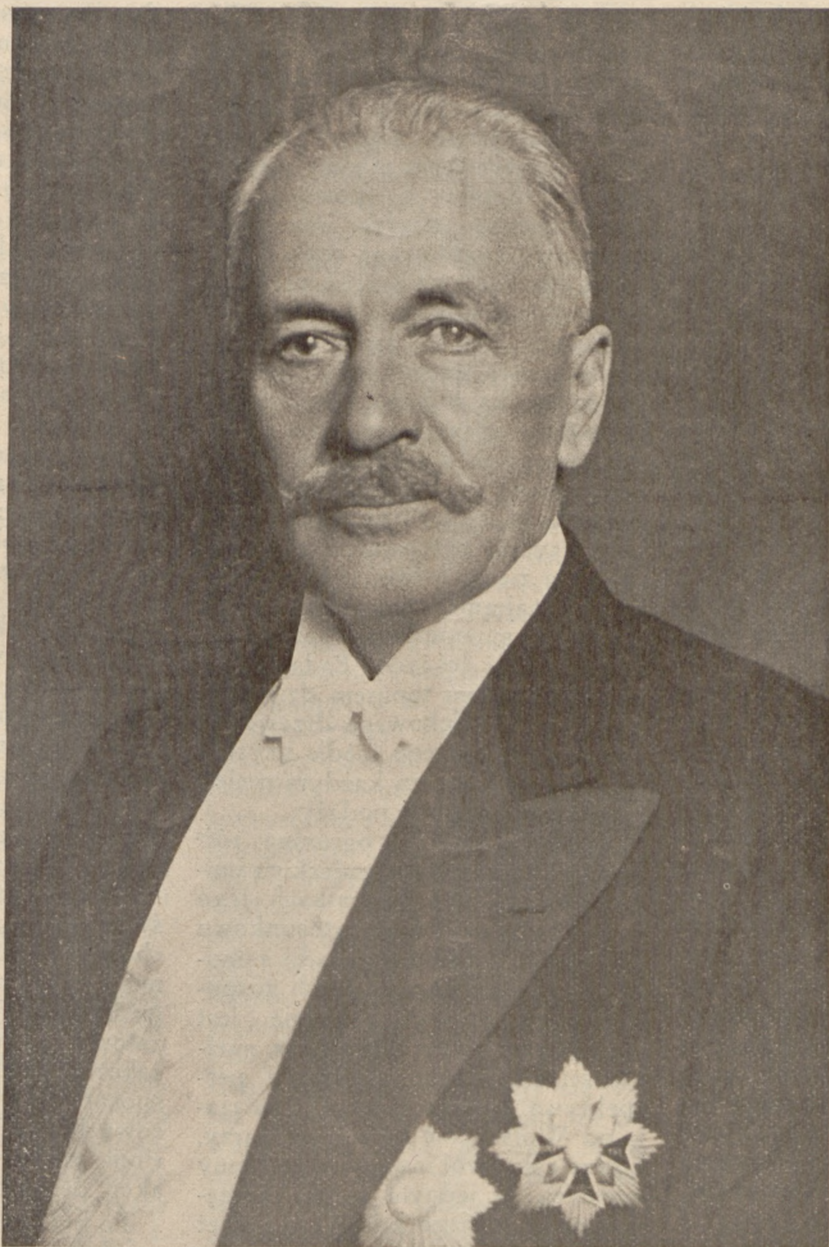
U Pana Prezydenta

Dnia 28 czerwca Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacy Mościcki przyjął na Zamku w Warszawie na przeszło godzinnej audiencji Komendanta Głównego Związku Młodej Polski mjr. dypl. Edmunda Galinata. W czasie audiencji Pan Prezydent żywo interesował się pracami Związku Młodej Polski i zaprosił jego przedstawicieli do swej letniej siedziby w Spale.

Wizyta ta doszła do skutku dnia 1 lipca w godzinach popołudniowych. Pan Prezydent przyjął Komendanta Głównego ZMP mjr. Edmunda Galinata, zastępców Kom. Gł. Henryka Puziewicza i Janusza Makowskiego, szefa sztabu Adama Janowskiego i komendanta Okręgu Wileńskiego p. Benedykta Kieńcia, zatrzymując ich na podwieczorku i kolacji.

Przedstawiciele Związku Młodej Polski mieli możność zameldowania Panu Prezydentowi o pracach Związku, przedstawienia Mu swego poglądu na ich istotę i cele, oświetlenia niektórych ich fragmentów oraz pozostawienia niektórych materiałów wychowawczych i wydawniczych.

Pan Prezydent był łaskaw w rozmowie, jaka się wywiązała, wypowiedzieć szereg swoich uwag i poglądów na tematy związane z pracą wśród młodego pokolenia. Pan Prezydent mówił m. in. o elementach tworzących kulturę duchową i materialną Narodu, wskazując szczególnie na potęgę uczucia, zwłaszcza religijnego i patriotycznego w kształtowaniu się kultury duchowej szerokich warstw. Mówił też w związku z tym o olbrzymiej wartości ducha i kultury narodowej polskiej.



Młodej Polsce
I. Mościcki

Pan Prezydent położył silny nacisk na zagadnienia wsi i na rolę elementu chłopskiego oraz jego zdrową ambicję do wybijania się i wychodzenia na czoło życia narodowego. Ten wysiłek młodej wsi, który musi być poparty przez odpowiednie podnoszenie poziomu życia chłopskiego, winien dać Narodowi i jego kulturze nowe, świeże wartości. Twórcza ambicja chłopska musi być harmonizowana z całością życia narodowego i podporządkowana dobru ogółu, podobnie jak wszystko, co dotyczy życia i działalności człowieka, związków i warstw społecznych.

Pan Prezydent wskazał również na rolę nauki, która musi być wiązana z postępami życia narodowego i przemianami zachodzącymi w Państwie, by oddziaływała twórczo na kształtowanie się tego życia i wychowanie młodego pokolenia.

Na widnokręgu

Dni morza mówią...

Słowa: „nie damy się od Bałtyku odepchnąć" są wyrazem niezłomnego przekonania wszystkich Polaków. Mają one głęboki sens, znaczenie większe od wielu innych sformułowań. Szczególne znaczenie tych słów zrozumie każdy, kto uprzytomni sobie, że są one wyrazem zdecydowanej woli walki o silną pozycję Polski nad Bałtykiem.

Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 29 czerwca b. r. wypowiedziało to wszystko, co czuje cały naród:

„Gdy dzisiaj, w dniu świętych apostołów Piotra i Pawła, patronów rybaków, myśl nasza biegnie wzdłuż Wisły, królowej polskich rzek, do Gdańska i Gdyni, do portów i wsi rybackich, do tych, którzy pracują na wybrzeżu i morzu i do tych, którzy pełnią nad nim zaszczytną straż — a więc naszej marynarki wojennej — to jest to tylko odświętny, radosny wyraz stałej, codziennej, nierozerwalnej łączności wszystkich Polaków z ziemią pomorską. Bo choć każdy zagon ziemi polskiej jednako nam jest drogi i bliski, jednako składa się na wielką całość naszej ojczyzny, ale ziemia pomorska i brzeg nadmorski — fundamenty naszej niezależności gospodarczej i politycznej — są powietrzem i słońcem naszego życia państwowego. Świadomość tej wartości żyje dzisiaj w sercach i umysłach wszystkich Polaków, a im większe napotykamy przeciwności — im bardziej nieprzyjazne są okoliczności zewnętrzne, tym niezłomniej ujawnia się nasza wola i gotowość ponoszenia największych ofiar, po to, by powrót państwa polskiego nad morze wykorzystywać i utrwalać po wsze czasy.

Powróciliśmy nad Bałtyk jako państwo, bo ostaliśmy się nad nim nieprzerwanie jako naród, stąd w dniach radosnych, poświęconych morzu, myśl nasza biegnie i ku przeszłości, składając hołd pamięci tych pokoleń, które okres niewoli nieugięcie nad Bałtykiem przetrwały. Powracając nad morze państwo nasze niosło pokój i dobrodziejstwa twórczej pracy, którą ożyło całe polskie wybrzeże. Dzisiejsze pokolenie nie zmarnowało lat, które są już poza nami, odrobiło i w tej dziedzinie wiele zaległości i zaniedbań, wygrało niejedną bitwę w wyścigu pracy, nakazanym nam przez Józefa Piłsudskiego. Tej pracy pokojowej chcemy i nadal poświęcać się dla dobra Rzeczypospolitej, na pożytek własny i innych narodów, z którymi pragniemy coraz to szerzej rozwijać nasze stosunki gospodarcze i kulturalne".

I wszyscy powtarzamy zgodnie:

„Silni na lądzie i w powietrzu pragniemy stać się silnymi i na morzu, by zapewnić nieprzerwany rozwój naszej pracy morskiej, by w pełni móc rozwinąć morskie powołanie narodu polskiego".

Jednolita postawa, jaką wykazuje Polska wobec zagadnień morskich, przyczynia się do tego, że „dni morza", które obchodzono uroczyście w całym kraju, mają swoją szczególnie doniosłą wymowę.

I powino być dla całego świata rzeczą jasną to wszystko, co Polska zgodnym wystąpieniem w czasie „dni morza" stwierdziła.

„Dni morza" mówią o tym, że w świadomości najszerszych mas narodu polskiego istnieje głębokie zrozumienie ogromnego znaczenia, jakie dla swobodnego rozwoju Państwa Polskiego ma niczym nieskrępowany, wolny dostęp do morza.

„Dni morza" mówią o tym, że Polska Odrodzona nie powtórzy historycznego błędu, jakim było niedocenianie morza przez naszych przodków, lecz wprost przeciwnie — włoży maksimum energii i sił w umocnienie się na Bałtyku.

„Dni morza" mówią o tym, że nikt nie może bezkarnie stanąć na przeszkodzie polskim interesom nad Bałtykiem.

„Dni morza" mówią o tym, że Polska nie dopuści w żadnym wypadku do zmian, które mogłyby zaszkodzić jej interesom morskim niezależnie od tego kto i w jakiej formie zmiany takie pragnąłby spowodować.

Wymowa „dni morza" jest jasna i przez swoją ostrą i bezwzględną formę posiada szczególną aktualność.

ZDZISŁAW KRASNORODA WÓJCIK

Z zagadnień mniejszości na Wołyniu

Problem niemieckiej mniejszości w Polsce, poruszany ostatnio szereg razy na łamach naszej prasy, nie powinien odtąd ani na chwilę zejść z uwagi polskiej opinii. Rola tych najbardziej wysuniętych czołówek podczas każdorazowej akcji brunatnych wojsk zarówno w Sudetach, jak Czechach, Słowacji a ostatnio w Kłajpedzie zbyt jest poważna, by można było ją bagatelizować. Znaczenie kreciej roboty przeróżnych „Gruppenführerów", zdradzającej się jakże często w całkiem jawnych a niezawsze przez „górę" pożądanych manifestacjach urasta do ogromnych rozmiarów.

Choć oczywistą jest dla nas rzeczą iż w żadnym wypadku nie można przeprowadzać analogii między dokonaniami obywateli Rzeszy np. w Czechach a popisami wiecznie „krzywdzonych" Niemców, zamieszkałych w Polsce, tym nie mniej obowiązkiem naszym jest prześledzić wszystkie pozycje niemczyzny u siebie, by w pełni móc zdawać sobie sprawę przede wszystkim z terytorialnego jej rozprzestrzenienia.

Pod tym właśnie względem panuje naogół mylne mniemanie, że Niemcy zamieszkują u nas prawie wyłącznie województwa zachodnie a za tym śląskie, łódzkie, poznańskie i pomorskie i że drobne tylko grupki osiedlone są po innych okręgach administracyjnych. Powodów tego mniemania czy raczej zapomnienia należy upatrywać głównie w różnicy pracy i zachowania Niemców na zachodzie i wschodzie kraju. Gdy bowiem ci pierwsi aż nazbyt często dają o sobie znać szeregiem prowokacyjnych wystąpień, zachowanie drugich, oddzielonych od swej ojczyzny nietylko kordonem granicznym ale i znaczną przestrzenią a tym samym odciętych w pewnym stopniu od kontaktów i niezawsze pożądanej „opieki" ludzi partii, cechuje stosunkowy spokój i umiar. Nie znaczy to oczywiście, by niczego nie można im było zarzucić — nie do tego jednak zmierzamy.

Celem naszych rozważań jest dokonanie przeglądu niemieckiej mniejszości na Wołyniu jako jednego z bardziej zwartych skupisk i historycznego procesu germańskiej kolonizacji na tej pięknej ziemi.

Według ostatniego, a więc stosunkowo już dawnego spisu z r. 1931, mniejszość ta liczyła ogółem 46.883 osób z czego w miastach mieszkała znikoma zaledwie część bo 2719 a na wsi aż 44.164 osób. Do chwili obecnej liczba ta uległa dość znacznym zmianom spowodowanym przyrostem naturalnym jak i migracyjnymi ruchami ludności.

Jakie są dzieje niemieckiego osadnictwa na Wołyniu? — Jak kształtowały się procesy genetyczne i rozwojowe tego, tak nieoczekiwanie pojawiającego się wśród masy słowiańskiej ludności, obcego rasowo i językowo wtrętu? — Nikt bowiem nie może powiedzieć, że kilkadziesiat tysięcy Niemców, oddalonych kilkaset kilometrów od granic Rzeszy w sąsiadującym z nią państwie i dość luźno w sensie przestrzennym połaczonych z rodakami z zachodu, należy uznać za objaw całkiem normalny. W rzeczy samej początki kolonizacji niemieckiej na Wołyniu, gubiąc się w ostatnich latach XVIII w., a zatym w okresie nadchodzącej tragedii niewoli, wskazują na swą nienaturalność.

Drogę temu osadnictwu otwarli drwale niemieccy pochodzący z Prus Wschodnich i ze Śląska Cieszyńskiego. Sprowadzały ich dwory magnackie na Wołyniu do prac przy wyrębie licznych jeszcze wówczas i gęstych borów. Za drwalami zaczęli stopniowo napływać coraz częściej wykwalifikowani rzemieślnicy niemieccy a później i pracownicy umysłowi, znajdujący łatwo zajęcie w charakterze administratorów i oficjalistów w wielkopańskich majątkach.

Pierwsza ścisła data związana z pobytem Niemców na ziemi wołyńskiej to rok 1783, kiedy książe Czartoryski wzniósł w miejscowości Korzec świątynię ewangelicką dla zatrudnionych w swych posiadłościach urzędników i robotników. W tym też czasie pojawili się na Wolyniu niemieccy anababtyści z nad Wołgi, znani pod nazwą menonitów, którzy, korzystając ze swobody, jaką obdarzyła ich wszechwładna caryca Katarzyna, założyli kilka swych kolonii. Pobyt menonitów nie trwał jednak dłużej jak ok. 70 lat, gdyż w r. 1870 rząd rosyjski zrewidował udzielone im przywileje, znosząc przywilej zwalniający od pełnienia służby wojskowej, której zabraniała im wiara. W rezultacie tego rozpoczęli oni dobrowolną emigrację, przy czym jako nową siedzibę obrali sobie Kanadę.

Początek wieku XIX, lata ciężkiej niewoli i tym samym całkowicie zmienionych warunków politycznych, przyniósł na Wołyń nowe zastępy Niemców. Mamy na myśli kolonistów niemieckich, opuszczających przeludniające się dość szybko ziemie centralne, terytorium Królestwa. Liczba przybyszów uległa też znacznemu powiększeniu szczególnie w okresie między dwu powstaniami, ogólnie jednak biorąc nie przekroczyła ona w tym czasie 2 tysięcy.

Nowoprzybywający osadnicy założyli kilkanaście kolonii, m. in. dotychczas istniejące: Antonówkę, Cecylówkę, Katerynówkę i Olganówkę.

Z ostatecznym upadkiem powstania styczniowego skończył się okres niemieckiej kolonizacji o charakterze niejako pionierskim. Wykazująca dotychczas brak ciągłości, o sporadycznym natężeniu, imigracja niemiecka zmienia się w zdecydowanie masowy napływ. Sprzyja temu w pierwszym rzędzie uwłaszczenie chłopów i spowodowany nim znaczny spadek cen ziemi, którą nieprzygotowana wielka własność sprzedaje za bezcen, nie może bowiem przeprowadzić stosownej kalkulacji wobec nagle powstałej konieczności wyszukania i opłacania robotnika rolnego. Rzecz jasna, podwójnie sprzyja ten stan rzeczy napływającym z Królestwa Niemcom: ziemię mogą dostać prawie za darmo a prócz tego są poszukiwani jako fizyczni pracownicy, tym bardziej, że ziemiaństwo, idąc niestety po linii najmniejszego oporu, przystąpiło do spieniężania wspaniałych nieraz połaci leśnych. Padają tedy pod niemieckim toporem dziesiątki i setki mórg wiekowego drzewostanu a kapitały z tego źródła uzyskane stają się z dniem każdym mniejsze wobec znacznej podaży.

Zachodzi również ogromna różnica w charakterze niemieckich imigrantów. Jeśli w początkach tego wieku były to rodziny stosunkowo zamożne i przygotowane do samodzielnej pracy na większych gospodarstwach rolnych, obecnie jest wprost przeciwnie. Zwabione możliwościami łatwego zarobku i perspektywą zrobienia majątku zdążają na Wołyń całe falangi nędzarzy, którzy cały swój inwentarz ruchomy mieszczą na jednym wozie zaprzężonym w jednego konia lub nawet ciągną pieszo na niezbyt pakownym wózku. Bardziej od tych ostatnich „zasobni" czy pomysłowi wprzęgają do dyszla psy i brną setki kilometrów do wymarzonego „eldorado", które tak niespodziewanie otwarło swe „złotodajne" wnętrze.

W ten sposób bogata ziemia wołyńska, jeden z najważniejszych spichlerzy Polski, stała się bezcenną pożywką dla wygłodzonych i kompletnie zubożałych Niemców w liczbie około 100 tysięcy, gdyż takiej granicy dosięgła imigracja niemiecka w r. 1890. Mlekiem i miodem płynący kraj, miast służyć wzmożeniu narodowych sił polskich, zmuszony był tragizmem dziejowych przeznaczeń do zaspakajania wzrastających, w myśl przysłowia „l'appetit vient en mangeant", apetytów butnych i wiecznie nienasyconych „Germanów".

Mimowoli myśl nasuwa rzucające się w oczy swą jaskrawością porównanie i analogię w pewnym sensie między ówczesnym a dzisiejszym dożywianiem Niemców przez Polskę, oczywiście przy biegunowo przeciwnych sytuacjach. Ale wróćmy do kolonizacji Wołynia.

Trzeba tu podkreślić, że nadzwyczaj wyjątkową sytuację wykorzystali w odpowiednim kierunku również żydzi. Widząc wzmagający się bezustannie ruch przybywających osadników niemieckich a później i czeskich, ujęli całą niesłychanie chaotyczną akcję w swoje ręce. Przyszło im to tym łatwiej, że ziemianie nie mogąc znaleźć odpowiednich agentów odrazu powierzyli im całą pracę, w szczególności zlecając wyszukanie dzierżawców i drwali do wyrębu lasów.

Wykonanie całej misji było wielce ułatwione zarówno wobec masowego charakteru imigracji jak wobec znacznego zapotrzebowania robotnika i wielkich udogodnień, gdyż np. pracownik „otrzymywał prawo do bezpłatnego użytkowania w ciągu szeregu lat nowiny leśnej wzamian za wycięcie na swoim gruncie drzewa i dostarczenie go właścicielowi do wyznaczonego punktu sprzedaży"[1]). Że otwierało się w ten sposób pole do niesłychanych nadużyć i robienia znacznych fortun przez pośredników, o tym już chyba nic trzeba wspominać.

Tak powoli zupełnie biedny, pozbawiony wszelkich podstaw egzystencji osadnik niemiecki dorabiał się na urodzajnej ziemi własnego gospodarstwa i często poważniejszego majątku. Mocnego, rzecz jasna, sprzymierzeńca i zawsze gotowego opiekuna znajdował niemiecki kolonista w zaborczym rządzie rosyjskim, dla którego usadowienie się znacznej grupy cudzoziemców różniących się od tubylczej ludności również i wyznaniem było wodą na młyn wynaradawiających posunięć. To też Niemiec na Wołyniu każdej chwili mógł liczyć na pomoc i znaczne poparcie władz zarówno lokalnych jak i wyższych czynników rządowych, poparcie oczywiście połączone z rażącą krzywdą Polaków.

Niestety, czy raczej na nasze szczęście, tak mocno protegowani pupile zgotowali gorliwym opiekunom przykrą i conajmniej niewdzięczną niespodziankę. Oto, dostrzegając widocznie jeszcze korzystniejszą koniunkturę rolną na sąsiedniej Ukrainie, zaczęli Niemcy wołyńscy coraz liczniej zwijać swe gospodarstwa i przenosić się do Rosji. Ruch ten, względnie jego możliwości przeoczone w skrupulatnych rachubach rządu moskiewskiego, nie mógł pozostać bez echa. Przecież gwałtownie faworyzowani germanizatorzy na usługach wschodniego zaborcy w całkiem niedwuznaczny sposób dezerterowali ze swych kresowych bastionów wielkiego imperium, psując misternie ułożony plan akcji denacjonalizacyjnej.

To była dopiero jedna strona nieoczekiwanego zjawiska. Druga strona medalu miała daleko gorsze oblicze. Rychło bowiem wyszło na jaw, że przybyli do Rosji Niemcy z jakąś dziwną pasją i satysfakcją garnęli się do najważniejszych szlaków komunikacyjnych i węzłów, w których krzyżowały się linie dróg i kolei, osiedlając się najliczniej w tych właśnie ważnych strategicznie punktach. Niewiadomo, jaki był istotny cel kolonistów niemieckich, czy w wyborze miejsca zamieszkania kierowali się tylko względami ekonomicznymi czy też już wówczas działali pod dyktandem planów zmierzających do podboju Rosji, tak dziś na wsze strony roztrąbianych, dość, że rząd rosyjski nie mógł przejść do porządku dziennego nad alarmami prasy i zdenerwowaniem społeczeństwa, wołającego wprost o niemieckiej „pacific penetration".

Gdy tedy sprawa nabierała coraz większego rozgłosu a imigracja niemiecka nie ulegała zmniejszeniu i gdy równocześnie nie można było znaleźć następców na wakujące „posterunki" wołyńskie wobec zmienionej sytuacji, nie widział rząd innego sposobu likwidacji niepożądanych objawów jak wydatne uszczuplenie tak hojnie spoczątku nadanych praw i przywilejów. W okresie pięciolecia 1887 — 1892 r. Aleksander III unieważnia stopniowo wszystkie przywileje. W pierwszym rzędzie zostaje zlikwidowany niemiecki samorząd gminny i szkolny, a następnie prawo zakupu i dzierżawienia ziemi. Zachowanie urzędowych czynników i państwowych instytucji ulega przestawieniu na tory tendencyjnej formalistyki biurokratycznej lub wręcz otwartych prześladowań.

Niemcy muszą odpokutować za zrobienie zawodu władzom rosyjskim. Wielu, nie mogąc znieść szykan, emigruje bądź do wabiącej wówczas tysiące Brazylii[2]) („gorączka brazylijska"), bądź też na Syberię, czemu rząd się nie sprzeciwia, niewątpliwie ze względu na znaczne jej oddalenie od centrum kraju. Emigracja ta jednak nie zmniejsza liczby Niemców, którzy ciągły ubytek kompensują stałym a znacznym przyrostem naturalnym.

Mimo pogorszenia się stosunków z władzami stan zagospodarowania kolonii niemieckich na Wołyniu osiąga naprawdę wysoki poziom. Wyszedłszy z początkowych stadiów rozwoju i po zwalczeniu trudności pracy bez gotówki, wzrastają te kolonie w bogactwo i znaczenie. Główny swój dochód czerpią Niemcy w wzorowo postawionej hodowli bydła rogatego, którą podobnie jak gospodarstwem mlecznym zdecydowanie biją swych osadniczych konkurentów, Czechów, ustępując im zato w sadownictwie i warzywnictwie.

Nadchodzi tymczasem okres wielkiej wojny. Niemcom zwiastuje ona biblijne lata „chude", czasy kompletnego upadku ich kolonizacji na Wołyniu. Już rok 1915 niesie ogólną ewakuację z rozkazu wielkiego księcia Mikołaja. Większa część ewakuantów zostaje odstawiona etapami na Syberię, gdzie w najbardziej dotkliwy sposób odczuwa na własnej skórze konsekwencje stanu wojennego, a tylko małemu procentowi udaje się bądź przezorne ukrycie i przeczekanie pierwszej furii nieprzyjaciela, bądź ucieczka z drogi na wygnanie i powrót do dawnych siedzib. I ci jednak niedługo cieszą się swobodnym życiem, bowiem wkrótce niemiecka armia okupacyjna po wtargnięciu na Wołyń wywozi z niego obok wielu łupów również 17 tysięcy kolonistów z przeznaczeniem do robót rolnych w ojczyźnie.

Po zakończeniu wojny i odzyskaniu przez Polskę niepodległości

(Dokończenie na str. 6.)

[1]) Cytat z rozprawki p. Z. Cichockiej-Petrażyckiej p. t. „Kolonie niemieckie i czeskie na Wołyniu" (Rocznik Ziem Wschodnich 1939) skąd zaczerpnięto dane historyczne. Inne źródła: Echarda „Dykcyonarzyk geograficzny" (Warszawa, 1782).

[2]) Mały Rocznik Statystyczny 1938.

KARNOŚĆ W POLITYCE

Karność albo dyscyplina. Ileż deklaracji słyszało się i słyszy na ten temat! Społeczeństwo wykazuje „hart ducha", podziwu godną „jednomyślność", w parlamencie takie czy inne stronnictwo wstaje i siada „jak jeden mąż" — co jest przedmiotem zachwytu zaprzyjaźnionej prasy, celem zaś ironicznych uwag o „głosowaniu na komendę" wrogiej, która — skolei — zachwyci się sprężystym wstawaniem i siadaniem swojej partii... A już za kwiat dyscypliny politycznej uważane jest równe maszerowanie szeregów partyjnych w takim, czy innym pochodzie, umiejętność posługiwania się terminologią wojskową w politycznym życiu organizacyjnym...

Pominąwszy te egzaltacje, karność istotnie jest tą cechą życia zbiorowego w ogóle i organizacyjno-politycznego w szczególności, która jest jego pierwiastkiem zasadniczym i koniecznym. Wyższy jej stopień jest częstokroć wprost znamieniem wyższej kultury politycznej. Na całość życia zbiorowego jednak składają się pierwiastki z dziedziny materialnej i moralnej, kryteria doskonałości z pierwszej uważane są za takież i w drugiej — i odwrotnie.

Jakże ma wyglądać karność w organizacji politycznej? Odpowiedź nasunie się, gdy znajdziemy (bez trudu chyba) odpowiedź na pytanie — po co istnieje organizacja polityczna. Wydaje się jasnym, że nie tylko po to, by w jej szeregach była karność. Karność nie jest tedy celem ani główną podstawą organizacji politycznej, nie jest cechą zasadniczą, może być tylko narzędziem dla realizacji celów politycznych. Jest jak szata, o której słusznie powiedziano, że zdobi ją człowiek, a nie odwrotnie. Ale zły byłby stąd wniosek, że każdy goły człowiek jest najozdobniejszą rzeczą...

Organizacja polityczna służy dwum celom: wszczepieniu przede wszystkim w swe szeregi, w dalszym ciągu zaś w całość narodu pewnego poglądu politycznego oraz realizowaniu tego poglądu w życiu. Są to dwie nierozerwalne dziedziny: samo wszczepienie poglądów, bez zamiaru, by zostały one realizowane, nie jest polityką, lecz jakąś sztuką dla sztuki, realizowanie zaś jest niemożliwe, gdy nie wie się, co realizować. Dyscyplina zewnętrzna w organizacji politycznej jest właśnie jedną z form, w której lepiej się realizuje zasadniczy pogląd polityczny. Ale dbanie o samą dyscyplinę materialną jest jednym z najbardziej rozbrajających głupstw, jakie dane jest oglądać oku ludzkiemu; rozbrajającym, bo zazwyczaj wkłada się w to dużo szczerego zapału. Ale niestety nie tylko rozbrajającym, lecz i szkodliwym; gruntuje bowiem przeświadczenie, że ta właśnie strona życia polityczno-organizacyjnego jest jego istotą, jest samym życiem, kształcenie zaś poglądu politycznego jest tylko gabinetową igraszką intelektualistów, którzy są z tym wszystkim śmieszni: nie wiedzą nawet z której nogi zacząć marsz w pochodzie, lub że do pustej, czyli bez czapki głowy się nie salutuje, gdy zdarzy im się odbierać meldunek przed frontem... Mój Boże! Ileż pustych głów nosi ozdobne czaka organizacyjne! Trzeba jednak uznać prostą, zdawałoby się, prawdę: nie tyle to ważne, co na głowie, ale to, co w głowie.

Ten niewyszukany wywód bynajmniej nie ma służyć, rzecz jasna, potępieniu dyscypliny zewnętrznej, lecz zwróceniu uwagi na to, że skoro istotą organizacji politycznej jest posiadanie przez nią (t. j. przez jej ludzi) pewnego poglądu politycznego, to właśnie dyscyplina w tej dziedzinie, dyscyplina wewnętrzna, powinna być zjawiskiem najbardziej poszukiwanym, kształconym i cenionym.

Dobrze, ale jakże się ma objawiać ta karność, czy dyscyplina ideowa? Otóż nieodzownym warunkiem jej jest nieosobisty stosunek do zagadnień politycznych. Ten, kto dba przede wszystkim o swoją własną pozycję i osobistą rolę w życiu politycznym — nie ma dostatecznych danych moralnych po temu, by umieć się podporządkować wymaganiom ideowym. A kto tam nie umie się im podporządkować — nie ma dostatecznego uzasadnienia, by wymagać tego podporządkowania się od innych: nie nadaje się na zwierzchnika, przywódcę duchowego, choćby najdoskonalej mustrował swych ludzi i w najrówniejsze potrafił ustawić ich szeregi na paradzie organizacyjnej. Treścią zaś dyscypliny politycznej jest wiara w ideę i rozumienie jej. Organizacja polityczna przeto, na to, by zdyscyplinować swoje szeregi, musi przekształcać nieokreślone inklinacje polityczne, kierujące nowych ludzi do jej szeregów, w rozumienie i dobrze odczuwaną przez nich jej ideę polityczną. Wynika stąd, że ta właśnie dziedzina pracy jest najistotniejsza dla każdej organizacji politycznej; bez kultywowania jej nie będzie dyscypliny wewnętrznej, organizacja i każdy jej członek stanie się jako „cymbał brzmiący". A tego mamy w Polsce dosyć i bez szczególnych starań.

Rzadko da się spotkać ludzi w życiu politycznym, którzyby przyznawali się do tego, że nie rozumieją dostatecznie jakiegoś poglądu politycznego, albo też że własnemu nie lubią się podporządkowywać. Zwykle są zdania, że wszystko rozumieją lepiej, i że są modelem podporządkowania swej osoby idei. Pod warunkiem, by ta idea była czymś zupełnie nieuosobionym. Zazwyczaj właśnie chęcią podporządkowania się idei motywują nieposłuszeństwo osobom, hierarchii organizacyjnej. Ale trzeba sobie jasno uprzytomnić, że organizacja polityczna nie jest światem oderwanych idei Platona, jest natomiast pewną hierarchią osób. Jeśli się uważa, że dana hierarchia nie realizuje wybranej i uznanej idei politycznej — trzeba albo sobie nadać inną, albo poddać się idei, reprezentowanej przez daną hierarchię. Rzadko spotyka się takie konsekwentne stanowisko, szczególnie w Polsce.

Karność wewnętrzna najłatwiej jest do spostrzeżenia, najtrudniej zaś do przeprowadzenia właśnie w podporządkowaniu się organizacyjnej hierarchii. Znacznym niebezpieczeństwem dla zachowania tej karności jest, gdy między istotną hierarchią wartości politycznych, reprezentowanych przez niektórych ludzi w organizacji i zewnętrzną hierarchią (drabiną władz organizacyjnych) jest rozszczepienie, gdy autorytet polityczny znajdzie się gdzie indziej, niż formalny autorytet organizacyjny — i gdy między oboma tymi autorytetami nie ma harmonii.

Organizacja, w której osiągnięto dostateczny poziom dyscypliny politycznej, to organizacja, w której zasadnicze założenia ideowe są na tyle przez wszystkich zrozumiane, że każdemu stanowisku, zajętemu przez właściwy czynnik organizacyjny, towarzyszy zrozumienie i zaufanie innych; zrozumienie i zaufanie, dzięki któremu zbędne są za częste długie dyskusje i wyjaśnienia, jakby dopraszanie się posłuszeństwa. Toteż z góry można powiedzieć, że tam, gdzie dużo gadają — na pewno do tego czasu za mało myśleli i za mało jeszcze ufają sobie.

Dyscyplina wewnętrzna daje organizacji politycznej jedną jeszcze, nieocenionej wartości cechę, mianowicie spokój, który na powierzchownego obserwatora może czasem robić wrażenie bezruchu i martwoty. Organizacja, w której ciągle musi się coś dziać, które w tym ciągłym „dzianiu się", nieustannych podniecających mowach, zebraniach, zjazdach itp. itd. szuka sobie codziennego chleba powszedniego — jest na pewno organizacją, która w niedostatecznym stopniu przetrawiła jeszcze swych członków. Jest to organizacja chora na nerwy, cierpiąca na rozstrój nerwowy i szukająca w tym nieustającym „dzianiu się" środków odurzających i podniecających. Podniecać zaś trzeba tylko to, co jest niedostateczne. W tym wypadku na pewno niedostatecznie rozwinięte są podstawy ideowe ruchu. Cóż wart człowiek w organizacji, który nie może „wytrzymać" w szeregach bez podniet, cóż wart patriotyzm, gdy go wciąż trzeba zabawiać, cóż warta myśl polityczna, która nie umie trwać i rozwijać się bez ciągłego używania rekwizytów techniki organizacyjnej? Organizacja, w której wciąż musi się coś dziać, jest na pewno organizacją, gdzie niedostatek zaufania członków do hierarchii — i odwrotnie. Hierarchia nie ma zaufania do poziomu politycznego członków, sądząc, że więź poglądu politycznego nie wystarczy dla utrzymania ich — i wyprawia im wciąż polityczne rozrywki, członkowie nie mają zaufania do hierarchii, rozumienie jej myśli politycznej jest widocznie za słabą więzią — i domagają się ciągłego dbania o siebie w formie urządzania wszelakiego rodzaju imprez, ciągłego „dziania się" czegoś w organizacji. Potrzeba tego „dziania się" czegoś, jeśli odczuwana jest jako pierwsza potrzeba — nie świadczy bynajmniej o sprężystości organizacji, lecz o niedostatecznie wysokim jeszcze poziomie jej wyrobienia politycznego. Zasadniczy to krok, który usunąć się da tylko pielęgnacją tego, co w życiu politycznym najważniejsze — myśli politycznej.

W polskim życiu politycznym dyscyplina zewnętrzna jest popularniejsza, od tej właściwej, wewnętrznej. Każde staranie się o podciągnięcie wyżej tej drugiej okrzykiwane bywa jako gwałcenie wolności.

Tak pojęta dyscyplina polityczna, jak wyżej naszkicowano, jest — jak się zdaje — warunkiem t. zw. konsolidacji. Jeśli konsolidacja chce się oprzeć na innym założeniu — nie warto zaczynać: Konsolidacja jest zdyscyplinowa-

(Dokończenie na str. 4)

ROBERT OTWINOWSKI

Życie piękne czy życie wygodne?

Istnieje w człowieku często nieuświadomiona i często bezmyślnie zaakceptowana tendencja do wygody, do leniwej, przyjemnej wegetacji. Bezwiednie układamy się do rozkosznej drzemki — i nie lubimy, gdy ktoś zakłóci ten stan łagodnego unicestwienia. Na tym podłożu kształtuje się bierny stosunek znacznej części społeczeństwa polskiego do zagadnień bytu narodowego. Określić można tę sytuację jako stosunek użytkownika. Oto jest wielkie dziedzictwo narodowej historii, oto kultura, oto wysiłek myśli wielu pokoleń — i my! Czy możnaby zaryzykować twierdzenie, że stosunek nasz do tego dziedzictwa jest zawsze i powszechnie uczciwy? Czy powszechna jest świadomość, że trzeba dopracować się tego dziedzictwa własną twórczością? Nie wolno dziedzictwa tego lekkomyślnie roztrwonić, czerpiąc z niego użytek gwoli własnej przyjemności. Jest niezaprzeczalną prawdą o życiu narodów, że tam, gdzie rozpowszechnia się typ użytkownika, zamiast typu twórcy nowych wartości — tam poziom życia narodowego cofa się gwałtownie, ulega gwałtownemu obniżeniu.

Zagadnienie to sprowadza się w gruncie rzeczy do psychologicznych przesłanek postępowania. Co decyduje — czy chęć wygodnego korzystania z wszelkich możliwych dogodności życia, czy też instynkt walki, instynkt tworzenia nowych wartości? Zdrowy, pełen witalnej siły, radosny pęd do przezwyciężania tego wszystkiego, co skostniałe, zeschematyzowane i znieruchomiałe, tego, co utrudnia realizację naszego ideału. A w myśleniu naszym poddajemy się nieraz chętnie temu złudzeniu, że nie warto zastanawiać się nad zagadnieniami, które — wydaje nam się — zostały załatwione. Tymczasem żadnych zagadnień ostatecznie załatwić nie można. Trzeba wraz z nurtem życia narodowego tworzyć od nowa, pogłębiać, rozszerzać to, co dotychczasową pracą myślową osiągnięte zostało.

Bardzo często się zdarza, że idee słuszne, myśli płodne i twórcze zostają tak spłycone i tak bardzo odmienione po spopularyzowaniu się, że w istocie przestają być żywotnymi elementami bytu narodowego. To właśnie nasze lenistwo — ułagodziło, ugłaskało idee na swoją modłę. Z tego też właśnie względu — efektowne i gwałtowne sukcesy zazwyczaj bywają zarazem i klęską idei. Staje się ona udziałem masy nieprzygotowanej, masy, która nie przez wewnętrzną pracę do tej idei doszła — i powoli spokojną śmiercią zasypia, idea pogrzebana w sercach i mózgach przenikniętych lenistwem. Trudniejsza droga wiedzie po przez żmudne dopracowywanie się idei, po przez trud narastania idei w sercach i mózgach.

Nacjonalizm, który wyznajemy, jest takim właśnie trudnym, niewygodnym, wymagającym poświęceń i ustawicznego czuwania wyznaniem. Jakaż byłaby wartość nacjonalizmu, który wyrażałby się w lekkich, przyjemnych dreszczykach odświętnego patriotyzmu, jaka byłaby wartość nacjonalizmu powierzchownie odczutego a nie przerywanego w każdym czynie, w każdej działalności na codzień? Nasz nacjonalizm powinien właśnie uparcie dążyć do twórczej rozprawy z inercją materii, z lenistwem ducha. Zawsze czujny, zawsze twórczy, ożywiony instynktem walki nacjonalizm nasz nie może zamienić się w formułkę słowną, zaklętą w jeden niezmienny kształt. Będzie wiecznym stawaniem się, będzie procesem kształtowania rzeczywistości. Zamiast sztywnej formułki nacjonalizmu słownego — stawiamy zasadę formułowania ustawicznego nacjonalizmu w myśli i w działaniu. Bowiem formułowanie go ustawiczną pracą myśli i czynnością realizatorską uchroni nas od wygodnych mielizn, nęcących leniwymi rozkoszami.

Życie, do głębi przeniknięte nacjonalizmem dynamicznym, nie jest łatwe, bowiem sprawdzianu wartości nigdy nie szuka w korzyści jednostki, ale jest piękne, bowiem wznosi się w twórczym zapale na wyżyny narodowego bytu i tam znajduje uzasadnienie najwyższe swoich mozolnych ale jakże płodnych trudów.

Na widnokręgu

Gdańsk zagadnieniem kluczowym

Front państw zdecydowanych przeciwstawić się Niemcom zacieśnia się coraz bardziej. Nie ma w nim obecnie żadnej luki, przez którą mogłyby przecisnąć się usiłowania niemieckie do jego osłabienia i rozszczepienia oraz izolacji Polski i sprawy Gdańska.

T. zw. sprawa Gdańska, która nigdy nie była jedynie zagadnieniem gdańskim, t. zn. sprawą ustroju i sytuacji prawno-politycznej tego miasta, a zawsze zagadnieniem dostępu Polski do morza i kwestią jej niezależności, stała się dziś kwestią kluczową dla układu sił w Europie. Rozumie to już dziś cały świat. Rozumie przede wszystkim Francja i Anglia, które na zasadzie dwustronnych gwarancji oddały Polsce prawo decydowania o tym, kiedy na skutek naruszenia interesów polskich nad Bałtykiem front sprzymierzonych wystąpi zbrojnie przeciw Rzeszy. Jakże daleko odbiegliśmy od roku 1919, kiedy Lloyd George chciał oddawać Gdańsk Niemcom i od roku 1935 czy 1936, kiedy Anglikom wydawało się, że wszystko, co się dzieje poza linią Renu nie jest warte krwi jednego angielskiego grenadiera!

Nieugięta postawa Polski zahamowała nieprzerwane postępy ekspansji i zdobyczy niemieckich na przestrzeni lat ostatnich, co spotykało się przez długi czas jedynie z ustnymi protestami mocarstw zachodnich. Ta postawa stała się też ośrodkiem krystalizacji oporu i wywołała przewrót w polityce zachodu. Obecnie z ust angielskich i francuskich mężów stanu padają słowa zdecydowane, znajdujące poparcie całego społeczeństwa obu krajów.

Premier Daladier stwierdza w przemówieniu zamykającym sesję parlamentu francuskiego:

„...Powracając teraz do waszych okręgów wyborczych musicie sobie i innym zaszczepić to głębokie przekonanie, że nie będzie już nigdy bezpieczeństwa na Zachodzie, jeżeli się nie sprzeciwimy Niemcom na Wschodzie".

Król Jerzy angielski deklaruje gotowość Imperium Brytyjskiego do wojny celem wykonania przyjętych zobowiązań. Lord Halifax, brytyjski minister spraw zagranicznych, oświadcza, iż „jeśli zniknie bezpieczeństwo i niepodległość innych krajów, nasze bezpieczeństwo i niepodległość będą zagrożone".

Prasa angielska i francuska bez wyjątku stwierdza, że naród angielski i francuski, bijąc się za Gdańsk, będzie się bił za Londyn, Gibraltar, Suez względnie za Strasbourg i za bezpieczeństwo i rozwój swojego kraju.

Sprawa Gdańska stała się więc zagadnieniem centralnym, od którego zależy przyszłość Europy, czy w Europie zapanuje twarda i grubiańska hegemonia niemieckiego prusactwa, czy też niemiecka buta zostanie złamana raz na zawsze skutecznie. Od tej rozgrywki zależy pozycja i byt Polski, uzyskanie przez nas możliwości pod pełny mocarstwowy rozwój, czy też dziejowa klęska. Od losu zaś Polski zależy los całej środkowej, środkowo-północnej i środkowo-wschodniej Europy.

Ze strony państw Zachodu padły też ostatnio jeszcze jedne ostateczne ostrzeżenia przed próbami stworzenia przez Niemców w Gdańsku jakichś faktów dokonanych, choćby tylko od wewnątrz i na raty. Min. Bonnet zakomunikował to ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu, premier Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, że w sprawie rozwoju sytuacji w Gdańsku utrzymuje ścisły kontakt z rządem polskim.

Polska zachowuje całkowity spokój. Jest jasne, że jeśliby pewne przygotowania i ruchy, odbywające się obecnie w Wolnym Mieście zmieniły się w realne próby podważenia praw polskich czy zmienienia charakteru prawnego i politycznego Gdańska, Polska wkroczy w to na mocy przysługujących jej uprawnień. Niemcy sprowokują w ten sposób pożar, w którym muszą spłonąć.

Na widnokręgu

Koło dokoła osi zacieśnia się

Front państw przeciwstawiających się niemieckiemu dążeniu do hegemonii doznał również zacieśnienia przez podpisanie francusko-tureckiego układu o wzajemnej pomocy na Morzu Śródziemnym i układu, mocą którego Francja odstąpiła Turcji definitywnie sandżak Aleksandretty. Układ francusko-turecki łącznie z poprzednio już zawartym zobowiązaniem do wzajemnej pomocy między Turcją a Anglią, posiada kapitalne znaczenie. Ze względu na położenie Turcji i jej panowanie nad cieśninami i wschodnim basenem morza Śródziemnego, przystąpienie Turcji do frontu antyosiowego oznacza zapewnienie sprzymierzonym komunikacji z Polską i Rumunią, pełną waloryzację gwarancji brytyjsko-francuskich dla Grecji i Rumunii, zaszachowanie włoskiego Dodekanezu i zakorkowanie państwom osi drogi na Wschód, do świata arabskiego i muzułmańskiego.

Jednocześnie Niemcom nie udały się prawie całkowicie ich wysiłki, zmierzające do rozbicia Czwórporozumienia (Ententy) Bałkańskiego i podporządkowania sobie Bałkanów. Ofensywa na Jugosławię mimo grzeczności, które prawił w Rzymie i w Berlinie regent ks. Paweł, nie udała się. Jugosławia, która ze względu na swoje położenie musi politykować z osią, nie przystąpiła do paktu antykominternowskiego, odmówiła przyjęcia pożyczki niemieckiej, nie poszła na odrębne porozumienie z Węgrami i zacieśniła swój sojusz z Rumunią.

Naciski niemieckie w Rumunii też nie dały rezultatów. Układ handlowy rumuńsko-angielski z 11 maja świadczy o jej dążeniu do utrzymania równowagi gospodarczej. Wbrew intencjom Berlina podkreśla Rumunia ostatnio kilkakrotnie swoje stosunki z Polską (choć sojusz polsko-rumuński nie odnosi się do dziedziny stosunków polsko-niemieckich) i nie tylko, że nie dała się Berlinowi użyć do polityki antytureckiej, ale przeciwnie w czasie niedawnej podróży min. Gafencu zacieśniła swe więzy z Ankarą i Atenami.

Jedynym więc państwem na Bałkanach, na które Berlin może trochę liczyć, jest Bułgaria, ze względu na swoje dążenia rewizjonistyczne. Ale i tam nie zaginęła bolesna nauka wielkiej wojny i tam manifestuje się znaczna powściągliwość wobec państw osi.

W ten sposób koło dokoła osi zacieśnia się coraz bardziej.

Telegram do Naczelnego Wodza

W chwili obecnej, gdy sprawa gdańska, ściśle zazębiająca się z zagadnieniem dostępu Polski do morza i pozycji naszej nad Bałtykiem absorbuje uwagę całego świata, społeczeństwo polskie stale daje w sposób silny i niedwuznaczny wyraz swoim poglądom na tę sprawę oraz gotowości chwycenia za broń w obronie naszych praw i interesów.

Związek Młodej Polski niejednokrotnie manifestował swą postawę, zaznaczając, że sprawa gdańska, sprawa aktualna — wiąże się ściśle z wielkimi zagadnieniami życia narodowego.

Pragniemy tu zanotować rezolucję nadesłaną przez Związek Młodej Polski w telegramie do Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza:

„Polska od Bałtyku odeprzeć się nie da. Przysięgamy odwiecznych praw Polski do Bałtyku i morskich przeznaczeń strzec. Do granic Jagiellonów i Batorych wytrwale dążyć, dorobek Państwa na wybrzeżu i morzach stale pomnażać. Braci naszych za kordonem, nierozerwalne ogniwo narodu polskiego, wspomagać i bronić. Słuszny nasz program kolonialny aż do skutku wypełniać, mocarstwowe znaczenie Rzplitej w ten sposób w dziejach umacniać. Tak nam dopomóż Bóg".

Rezolucja ta stanowi niewątpliwie wyraz uczuć najszerszych rzesz członków Związku Młodej Polski, który poprzez realną pracę pragnie ku wielkim sięgać celom.

KU LINII ODRY

W nr. 27 z dnia 2 lipca b. r. „Kultury" pojawił się artykuł Waleriana Sobkowiaka pod wyżej przytoczonym tytułem. Artykuł ten obszernie omawia pracę prof. Wojciechowskiego p. t. „Polska nad Wisłą i Odrą w X w." oraz referat prof. Kostrzewskiego n. t. „Grody staropolskie w świetle wyników ostatnich badań wykopaliskowych".

Waga badań naukowych obydwu uczonych usprawiedliwia nasz pełny przedruk artykułu — mimo, że książka prof. Wojciechowskiego na łamach „Jutra Polski" była już omawiana.

„W bogatej literaturze ostatnich lat, tyczącej się pierwotnej, politycznej i religijnej historii Polski oraz jej stosunków z cesarstwem, jest jeden temat, który dla swej zasadniczej treści metodologicznej oraz znaczenia ogólnego zasługuje na naszą uwagę: jest to sprawa początków Państwa Polskiego w X wieku oraz sprawa jego pierwotnej organizacji. Wystarczy, gdy sformułujemy zagadnienie w jego istotnych momentach; waga jego ukaże się w sposób oczywisty. Czy Państwo Polskie utworzyło się dzięki procesowi wewnętrznemu, pod wpływem sił własnych, czy pochodzi ono z wpływów sił zewnętrznych? A w tym wypadku czy chodzi o czystą przyczynowość, czy też o konieczność wewnętrzną, która ma swe usprawiedliwienie w organicznej niezdolności pierwotnych ludów słowiańskich do wytworzenia form państwowych, wyposażonych w dostateczną spójność i siłę? Wnioski, jakie można by wyciągnąć z takiego stwierdzenia są tak oczywiste, że mogłyby wywrzeć znaczny wpływ na sąd o wewnętrznej, historycznej i obecnej wartości narodu polskiego. Możemy przeto w pełni zrozumieć gorącość i zapał pisarzy polskich, z jakim bronią drugiego twierdzenia tego dylematu: utworzenia samorzutnego i własną siłą pierwotnego państwa słowiańskiego".

Bardzo trafnie uchwycił w tych słowach uczony włoski, prof. uniw. w Padwie P. Vaccari w referacie na posiedzeniu lombardzkiego Tow. Naukowego w r. 1937 —istotę i wagę sporu między uczonymi polskimi i niemieckimi o początki Państwa Polskiego. Kwestia ta nie jest nowa, już od Galla począwszy zajmują się nią wszyscy nasi dziejopisarze, o ile przyszło im sięgać do początków naszej historii. Na błędny dotychczas kierunek tych badań i wniosków z nich obok pewnych doktryn socjologicznych wpłynęło przede wszystkim stosowanie często — jak i w tym wypadku — zawodzącej metody porównawczej, odwołującej się m. i. do powstania państw bułgarskiego i ruskiego. W tym kierunku szli z badaczy polskich Czacki, Maciejowski, Szajnocha, Piekosiński i Krotoski. Dziś ich koncepcje, czysto racjonalistyczne, nieuzasadnione zaś żadnym materiałem faktycznym, przez nich jeszcze nieznanym — po krytycznych badaniach Smolki, heraldycznych Małeckiego, językoznawczych Rudnickiego i Brücknera, topograficznych Kozierowskiego, osadniczych Bujaka, źródłowych Tymienieckiego i Koczego, a przede wszystkim prehistorycznych i wykopaliskowych Kostrzewskiego — należą już tylko do historii... nauk.

Taki wynik sporu nie odpowiadał jednak potrzebom i wymaganiom polityki niemieckiej, która przeciw oczywistym faktom historycznym wytoczyła baterię nowych, na gwałt fabrykowanych dzieł naukowych i publicystycznych. Główny atak w obronie pogrzebanej teorii najazdu wyruszył z wrocławskiej szkoły historycznej. Prof. R. Holtzmann, Lambert-Schulte, prof. A. Brackmann, prof. Aubin, G. Sappok, prehistoryk E. Petersen i co pomniejsi ich satelici w czasopismach naukowych i w pracach publicystycznych rozpoczęli ratowanie zagrożonego rzekomo prestiżu rasy germańskiej i obniżanie wartości i zdolności narodu polskiego.

Rzeczy nie można było lekceważyć, tym więcej, że Niemcy nie ukrywają swoich myśli i wniosków pod korcem, ale z całą im właściwą umiejętnością propagandy prace uczonych swoich szeroko potrafią rozreklamować.

Ze strony polskiej nauki do odparcia tej propagandy niemieckiej „wiedzy stosowanej" zaprzęgli się dwaj znakomici uczeni poznańscy prof. Zygmunt Wojciechowski i prof. Józef Kostrzewski, których badania wzajemnie się uzupełniają.

Wyniki badań prehistorycznych ostatnich lat przeprowadzonych zwłaszcza w Poznaniu i Gnieźnie znalazły swój ostatni wyraz w referacie prof. Kostrzewskiego, wygłoszonym na dorocznym publicznym posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności na temat „Grody staropolskie w świetle wyników ostatnich badań wykopaliskowych". Te niepozorne dla oka laika wykopaliska, właśnie te garnki potłuczone, te zżarte prze czas odłamki broni i narzędzi, te prymitywy ozdób, to najwięcej druzgocący argument polemiczny z naszej strony, to świetny materiał propagandowy, polityczny. One obalają ostatecznie legendę o prymitywizmie i ubóstwie cywilizacyjnym szczepów lechickich. Wykazują natomiast, że u przodków naszych w wiekach VII do X, a więc jeszcze przed powstaniem historycznie wiadomej Polski, było daleko rozwinięte poczucie wspólnoty szczepowej, że był widoczny podział pracy, że co więcej, przodkowie nasi nie byli tylko konsumentami obcych wpływów cywilizacyjnych, ale że ze swej strony duży wpływ wywierali na sąsiednie ludy, co więcej, nawet na ludy wschodnich Niemiec. Wpływ Polan sięga bowiem aż do Łaby.

Uderza wreszcie zupełny brak pewnych rzeczy wśród tych znalezisk wykopaliskowych. W odkopanym grodzisku gnieźnieńskim, który był niewątpliwie ośrodkiem państwo-twórczych działań pierwszych Piastów wśród tysięcy przedmiotów użytkowych z tego okresu tj. z okresu lat mniejwięcej 300 przed wystąpieniem Polski jako państwa na widownię dziejową — nie znaleziono zupełnie przedmiotów pochodzenia germańskiego, wikingskiego czy nordycznego. W stołecznym grodzisku książąt, od których wyszła genialna myśl centralizacji szczepów lechickich i skąd wyszły ich zdobywcze idee i wyprawy na Zachód, nie znaleziono wpływów ani śladów rzekomych „twórczych" najeźdźców nordyckich, którzy mieli dać początek naszemu państwu.

Druzgocący argument — teorię najazdu obalają wykopaliska, a ściśle mówiąc, ...brak właśnie tych wykopalisk.

Prof. Zygmunt Wojciechowski w równie definitywnych wnioskach — choć na argumentacji z innego arsenału już historycznego, źródłowego branej, — ujął swoją odprawę propagandzie nauki niemieckiej. Jego ostatnie studium nad genezą Państwa Polskiego, wydane w tym roku przez Instytut Śląski p. t. „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku obejmuje już czasy historyczne, czasy Mieszka I i jest w rezultacie apologią geniusza politycznego tego księcia.

Autor zanalizował ponownie nieliczne dokumenty i źródła polskie i obce, które mogłyby służyć za podstawę takiej czy innej interpretacji możliwości genezy naszego państwa, a dalej zrekapitulował krytycznie całą obszerną literaturę sporu na ten temat.

Dzieło prof. Wojciechowskiego ma charakter ściśle naukowo - analityczny i w tym ujęciu zainteresuje zapewne raczej uczonych, publicystów i literatów, mogących tu znaleźć pokrycie źródłowe i argumentację przy wysnuwaniu dalszych wniosków, tez i prac z tej dziedziny. Nie mniej każdy czytelnik, który przebrnie przez ten zagmatwany gąszcz zagadek i faktów oraz ich różnorodnych interpretacji, precyzyjnych wywodów polemicznych i namiętnych sporów naukowych odnajdzie w tym dziele jasny i przekonywujący obraz tworzenia się związków plemiennych, a z ich organizmów państwowych, rywalizacji poszczególnych ośrodków państwowych, rywalizacji poszczególnych ośrodków państwowo - twórczych, jak np. Kruszwicy, Gniezna, Wiślicy, dalej stopniowego przełamywania czynnika społecznego przez czynnik władzy książęcej, wreszcie systematycznego, mądrą strategią przeprowadzanego narastania wokoło nadwarciańskiego jądra ziem pogranicznych, które znalazło swój punkt kulminacyjny w stworzeniu mocarstwa pierwszych Piastów.

Zatem nie normańskie najazdy i ich podboje czy też jakieś bezpośrednie akcje inych żywiołów obcych, niesłowiańskich dawały u nas początek władzy i zjednoczenia władzy i zjednoczeniu państwowemu. Jasno wynika z najnowszych badań, że normalne procesy rozwoju i dojrzewania społecznego, a może też w pewnym tylko stopniu wzory rychlej zorganizowanych sąsiadów z tej czy innej strony pozwoliły samorzutnie objawić się przyrodzonym zdolnościom Słowian lechickich; o własnych siłach, dzielnością, bitnością wysunęli się oni na czoło skotłowanej i nieskrystalizowanej jeszcze masy innych plemion słowiańskich w dorzeczach Wisły i Odry. W dużej mierze podobny tu zachodził proces jak przy powstawaniu organizmów ludów germańskich.

„Bo jeśli można potwierdzić — mówi cytowany już na początku włoski prof. Vaccari — istnienie perwotnej formy organizacji państwowej u ludów germańskich, nie można jej negować u szczepów słowiańskich".

Takie są kontury obrazu dziejów Polski X wieku. Czuje się tu — jak ktoś powiedział — „nie bujanie na skrzydłach fantazji, ale tętno i rumieńce faktów". Czytelnik ciekaw całości i wykończenia tego obrazu niech go wypełni lekturą — może nie dla każdego łatwą , ale pouczającą — znakomitych dzieł Wojciechowskiego, Tymienieckiego, Koczego, Widajewicza, Zakrzewskiego, Kostrzewskiego i in.

My zajmiemy się tu inym jeszcze zagadnieniem, które cytowana poprzednio praca prof. Wojciechowskiego nasuwa.

Spójrzmy najpierw na terytorium Państwa Polskiego, takie jak ono wchodzi w swoją epokę historyczną.

Budowniczy naszej państwowości Mieszko I — cytujemy dalej prof. Wojciechowskiego — „państwo wyrosłe z pól nadwarciańskich, a nadwarciańskich, a następnie rozprzestrzenione ku wschodowi, północy i południ.-wschodowi, oparł terytorialnie także o linię Odry i górnej Wisły. U progu jego rządów (w r. 963) państwo jego obejmowało już Pomorze wschodnie, Mazowsze i ziemię Sandomierską wraz z grodami czerwieńskimi i ziemią przemyską; poza biegiem Warty rozciągało się wówczas zatem także na bieg Wisły za wyjątkiem jej górnego odcinka, od krańców ziemi sandomierskiej po źródła Wisły. Poprzez podbój Pomorza w roku 967, Śląska zaś i ziemi krakowskiej w roku 990, państwo Mieszka posiadło dwa wyraźne kręgosłupy geograficzno-osadnicze: Wisłę i Odrę".

Terytorium to — czytamy u prof. Semkowicza (Geograficzne podstawy Polski Chrobrego) — „stanowi wybitną i zamkniętą jednostkę fizjograficzną, która obejmuje niemal zupełnie dorzecza dwu rzek bałtyckich: Odry i Wisły".

Tak też wygląda ówczesna Polska w „Gesta Friderici Imperatoris", gdzie czytamy: „Est autem Polunia, quam modo Sclavi inhabitant, sicut placet his, qui situs terrarum superioris Germaniae, habens ab occidente Odderam fluvium ab oriente Vistulam, a septentrione Ruthenos et marcciticum, a meridie silvas Boemorum".

Przynależność do Polski ziem wzdłuż Odry leżących, a więc Pomorza zachodniego, ziemi Lubuskiej i Śląska stwierdza wreszcie pierwszy dokument polski, w którym są te granice uwzględnione, — słynny akt „Dagome iudex".

Ta linia graniczna w rozwoju terytorialnym Polski odegrała szczególną rolę. Podboje zaś Chrobrego świadczą o tym, że rozwój ten szedł jeszcze dalej, wykazując tendencję do pokrycia się z zasiedleniem Słowian zachodnich.

Widzimy więc, że rozwój Polski szedł zdecydowanie na zachód ku linii Odry, — co więcej, że na tej linii strategicznej opierali pierwsi dwaj Piastowie całą swoją koncepcję polityczną.

Mylne byłoby jednak przypuszczenie, że może chodziło tu o jakąś politykę słowiańską. Pojęcie to —jak stwierdza prof. Wojciechowski — było tym czasom obce. Mieszko i Chrobry — trzeba to w imię prawdy powiedzieć, zwalczali innych Słowian na równi z Niemcami, gdy im nakazywał to interes polityczny. Terytoria słowiańskie były natomiast naturalnym podłożem pod realizację idei wielkiego państwa Piastów, idei zrozumiałej w tej formie i w tych warunkach geograficznych i politycznych między wielkimi państwami niemieckim i ruskim. Nie mogły tu stanowić przeszkody niewielkie zresztą przeszkody etniczne, jakie wtedy istniały między szczepami Słowiańszczyzny zachodniej. Historia zna przecież przykłady tworzenia państw i narodów w warunkach znacznie większych odrębności ich poszczególnych składników, które jednak złożyły się w całość państwową jednolitą i zwartą.

Inna przeszkoda się pojawiła. Zjawienie i utwierdzenie się nad Odrą nowego, silnego jak się okazywało i dalej sięgającego konkurenta obudziło czujność sąsiadów. We władaniu Piastów były ziemie nad górną i środkową Odrą, koniecznym wykończeniem musiało być zajęcie jej dolnego biegu. Oparcie się o górną linię Odry dawało perspektywy na zdobycie Czech i połączenie ich z Polską, co było stałym dążeniem Chrobrego. Osiągnięcie dolnego biegu Odry i objęcie we władanie jej ujścia, było

(Dokończenie na str. 7-ej)

KARNOŚĆ W POLITYCE

(Dokończenie ze str. 3)

niem politycznym narodu, a zdyscyplinowanie wymaga jednego czynnika nadrzędnego — nie kilku, jednej idei — nie ich konglomeratu. Tak, jak w wojsku: nie może być tam dyscypliny, gdzie jest kilku równorzędnych dowódców.

Bogu trzeba oddawać, co boskie, cesarzowi natomiast, co cesarskie. Źle jest, gdy boskie oddaje się cesarzowi, cesarskie natomiast Bogu. Mutatis mutandis można starą tę prawdę zastosować i w życiu politycznym: prymat należy w nim do idei, nie do formy, tam gdzie tylko materialną dyscypliną dąży się do wyrobienia ideowego — nie osiągnie się celów, które są polityczne, więc ideowe. Te osiąga się dyscypliną wewnętrzną.

J. Z.

MAURYCY WARPO

POZNAJMY POLSKIE SAMOLOTY

Jeszcze 15 lat temu nie byliśmy zdolni produkować w kraju samolotów wojskowych. Sprowadzaliśmy je z zagranicy, płacąc za to grube pieniądze, otrzymując nie zawsze sprzęt zupełnie wartościowy. Jednak tak ze względów gospodarczych jak przede wszystkim wojskowych musieliśmy przystąpić do produkcji, a następnie konstrukcji samolotów wewnątrz kraju. Wielu lat było potrzeba na pobudowanie odpowiednich fabryk i warsztatów, zaopatrzenie ich w najbardziej nowoczesne urządzenia, wyszkolenie odpowiedniej ilości inżynierów i robotników. Lata te mamy już poza sobą. Obecnie, jak podaje jedno z pism francuskich, Polska produkuje 450 samolotów miesięcznie, wszystko polskiej konstrukcji, a wkrótce produkcja ta ma być jeszcze powiększona.

Najstarszą wytwórnią samolotów była firma prywatna „Plage i Laśkiewicz", istniejąca w Lublinie od r. 1921. Początkowo budowano płatowce wyłącznie na podstawie licencji (włoskie „Ansaldo" holenderskie „Fokker" i in.), później własne, noszące nazwę „R" od konstruktora inż. Rudlickiego. W r. 1936 zakłady przekształcono na państwową Lubelską Wytwórnię Samolotów.

Od r. 1918 istnieją w Warszawie Centralne Warsztaty Lotnicze, które po 10 latach przekształcono na skomercjalizowane przedsiębiorstwo Państwowe Zakłady Lotnicze, posiadające 2 osobne działy: płatowców i silników. Początkowo produkuje również na podstawie licencji zagranicznych, od r. 1929 myśliwce „P. 1", „P. 6" i „P. 7", konstrukcji światowej sławy inż. Zygmunta Puławskiego, który jednak wkrótce zginął przy oblatywaniu amfibii. Następnie powstaje tu szereg typów „P. Z. L.".

Pracująca od r. 1923 wytwórnia płatowców w Białej Podlaskiej została również upaństwowiona, otrzymując nazwę Podlaskiej Wytwórni Samolotów.

Wreszcie Doświadczalne Warsztaty Lotnicze w Warszawie, obecnie jedyna w Polsce prywatna fabryka samolotów. Powstały one z sekcji lotniczej Koła Mechaników Politechniki Warszawskiej dzięki pomocy finansowej L. O. P. P. Produkują samoloty „RWD" rozmaitego rodzaju, nazwane tak od konstruktorów inż. inż. Rogali, Drzewieckiego i ś. p. Wigury (obecnie Węgrychowskiego).

Jakie samoloty produkują poszczególne fabryki, jaka jest wartość tych maszyn? Zróbmy krótki przegląd.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY LOTNICZE

Łoś — samolot dalekiego bombardowania (średni). Jest to dwusilnikowy średniopłat o konstrukcji całkowicie metalowej. Załoga — 4 osoby, uzbrojenie — 3 ruchome k. m., waga bomb — 2580 kg., szybkość — 460 km/godz., pułap (osiągalna wysokość) — 6000 m., zasięg z pełnym obciążeniem — 1300 km.

Wilk — samolot myśliwski i do bombardowania z lotu nurkowego. Dwusilnikowy jednopłat, konstrukcja całkowicie metalowa. Załoga — 2 osoby, uzbrojenie — 1 działko i 4 k. m., waga bomby — 300 kg, szybkość — 470 km./godz., pułap — 10.000 m., zasięg — 1250 km.

Sum — samolot dla dalekiego wywiadu i lekkiego bombardowania. Jednosilnikowy dolnopłat, konstrukcja metalowa. Załoga — 3 osoby, uzbrojenie — 6 k. m., waga bomb — 600 kg., szybkość — 475 km./godz., pułap — 8.6000 m., zasięg — 1100 km.

Mewa — samolot wywiadowczy. Jednosilnikowy górnopłat, konstrukcja mieszana. Załoga — 2 osoby, uzbrojenie — 3 k. m., szybkość — 360 km./godz., pułap — 8500 m.

Wyżeł — samolot treningowy. Dwusilnikowy średniopłat, konstrukcja drewniana. Załoga — 2 osoby, uzbrojenie — 2 k. m. i 2 bomby, szybkość — 315 km./godz., pułap — 4500 m., zasięg — 1160 km.

Wicher — samolot komunikacyjny. Dwusilnikowy dolnopłat, konstrukcja metalowa. Załoga — 4 osoby, pasażerów — 14, ładunek — 1.000 kg., szybkość 380 km/g., pułap — 6.300 m., zasięg — 1800 km.

Ponadto do bardziej znanych należą: *„PZL-19"* — turystyczny, zbudowany na Challenge 1932, *„PZL-26"* — turystyczny na Challenge 1934, *„PZL-27"* — komunikacyjny na 5 pasażerów, bombowiec lekki i samolot dalekiego rozpoznania — Karaś.

PODLASKA WYTWÓRNIA SAMOLOTÓW

Produkuje głównie samoloty szkolne i treningowe dla szkolenia pilotów, także szybowce wyczynowe.

PWS-54 — komunikacyjny dla 4 pasażerów, szybkość — 225 225 km./godz., pułap — 4000 m., górnopłat.

PWS-51 — turystyczny, szybkość 160 km./godz., pułap 3000 m., dolnopłat. Podobny bardzo jest PWS-50, górnopłat.

PWS-16 bis — treningowy dwupłat, szybkość 206 km./godz., pułap 4400 m.

PWS-14 — szkolny wyższego pilotażu, szybkość 190 km./godz., pułap 4.500 m., dwupłat.

PWS-10 — myśliwski, szybkość 240 km./godz., pułap 6500 m., górnopłat.

PWS-101 — szybowiec wyczynowy konstrukcji inż. Czerwińskiego, na którym w r. ub. pilot T. Góra przeleciał 580 km. w locie docelowym, zdobywając po raz pierwszy dla Polski medal Lilienthala.

PWS-12 — szkolny akrobacyjny.

DOŚWIADCZALNE WARSZTATY LOTNICZE

To chyba najpiękniejsza karta w historii lotnictwa polskiego. Powstająca w podziemiach Politechniki wytwórnia jako jedyny kapitał zakładowy miała: młodość, entuzjazm, wiedzę i pracę. Dziś biało-czerwone „erwudy" znane są dosłownie na całym świecie.



Samolot pościgowy „Wilk"

Już w drugim Challenge'u w 1930 r. bierze udział *RWD-4*, ale zajmuje 19 miejsce (na 61 zawodników). Ambicja konstruktorów jest podrażniona, mimo, że dla młodego przemysłu i to był sukces. Rok później *RWD-4* z pilotem kpt. Bajanem na zawodach w Zagrzebiu zajmuje pierwsze miejsce w akrobacji, drugie w klasyfikacji ogólnej.

Zaciekła praca konstruktorów wkrótce przynosi wspaniałe rezultaty. Mały sportowy RWD-5 z kpt. Skarżyńskim przelatuje Atlantyk (1933), zdobywając międzynarodowy rekord. Specjalnie na Challenge 1932 zbudowany *RWD-6* zdobywa pierwsze miejsce (Żwirko i Wigura), tak samo dwa lata później *RWD-9* (kpt. Bajan). Szkolno-turystyczny *RWD-8* staje się samolotem, na którym do dziś szkolą się setki pilotów wojskowych i cywilnych. Podobnie *RWD-10* niezmordowanie pełni służbę jako samolot akrobacyjny.



Samoloty liniowe „Karaś"

Pierwszym „dwusilnikowcem" jest pasażerski *RWD-11* (6 osób), równocześnie pierwszy dolnopłat. Szybko ukazują się następne typy: turystyczny 3-osobowy *RWD-13* z odmianą na sanitarny *RWD-13S*, turystyczny 4-osobowy *RWD-15*, dwumiejscowy szkolny wyższego pilotażu *RWD-17* z odmianą na szkolno-akrobatyczny *RWD-17* w, pierwszy wodnosamolot tej fabryki (szybkość maks. 175 km./godz., zasięg 500 km., pułap 3600 m., rozpiętość płatów 10 m.).

RWD-19 jest dolnopłatem dwumiejscowym o niezwykle pięknych kształtach aerodynamicznych. Nadaje się bądź do dalekiej turystyki bądź do prowadzenia treningu, zbliżonego pilotażowo do ciężkich maszyn liniowych, jednocześnie tanich i oszczędnych. Wyczynowy: szybkość 260 km./godz., pułap 5000 m., zasięg 1300 km.

Osobna wzmianka należy się *RWD-16 bis*. Jest to maszyna, która ma się stać u nas samolotem popularnym, rozszerzając znacznie nasze lotnictwo prywatne. Dzięki rozmaitym ułatwieniom (np. L. O. P. P. daje bezpłatnie silniki, zwrot 20% podatku) cena wynosi tylko 9.500 zł. Charakterystyka: szybkość maks. 172 km./godz., zasięg 700 km., pułap 4.500 m., zużycie paliwa 10 litrów na 100 km. Jest to dwumiejscowa limuzyna. *RWD-21* jest to ta sama maszyna, ale z silniejszym silnikiem. Ponadto są w opracowaniu RWD-21 i wodnosamolot bombowy. Jakże olbrzymi postęp polskiego lotnictwa.

3 listopada 1918 r. załoga ś. p. por. Bastyr i por. de Beaurain (obecnie z-ca d-cy lotnictwa) z lotniska lwowskiego wylecieli na pierwszy polski lot bojowy na starym rozlatującym się gruchocie, 20 listopada pierwszy polski samolot pojawia się nad Warszawą. Po zaborcach odziedziczyliśmy wprawdzie 217 samolotów, ale do lotu zdolnych było tylko — 12 (dwanaście)!

Dziś mamy potężne lotnictwo każdego rodzaju. Wszystko produkujemy we własnych fabrykach. Posiadamy liczne i znakomite kadry inżynierów, pilotów i robotników, w sercach nosimy wiarę i entuzjazm pracy. Dostarczamy nasze maszyny wielu innym państwom.

Lotnictwo nasze potężnieje z godziny na godzinę. W naszym potencjale zbrojnym stanowi argument, na który trudno będzie znaleźć odpowiedź...



Eskadry samolotów bombowych „Łoś"

Dozbrójmy się na morzu — oto hasło, które musimy zrealizować w najbliższym czasie!

Na widnokręgu

Minęło lat dwadzieścia...

28 czerwca 1919 r. podpisany został Traktat Wersalski. Od chwili tej minęło lat dwadzieścia. Zapewne inaczej wyobrażali sobie to dwudziestolecie twórcy Traktatu, który miał stworzyć nowe podstawy organizacyjne pokoju i ładu międzynarodowego. Nie przypuszczali oni, że dwudziesta rocznica podpisania Traktatu Wersalskiego przypadnie w okresie, gdy myśl ludzka niechętnie zwracać się będzie ku wojnie minionej — w obliczu nadchodzącej wojny.

W stosunku do dawnych traktatów pokojowych, które nie wykraczały poza zasięg spraw i zagadnień doraźnych, Traktat Wersalski postawił sobie znacznie szersze zadania i cele. Pokusił się o nową, trwałą organizację świata, której potężnym (w mniemaniu twórców) narzędziem miała być Liga Narodów. Dlatego też do traktatów pokojowych, podpisanych w wyniku paryskiej konferencji pokojowej, włączono ustawy o Lidze Narodów i o Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Koncepcja Ligi Narodów to ulubione dziecko myśli ówczesnego Prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. Już w czternastym ze swych sławnych „punktów" stawiał Prezydent Wilson postulat założenia ogólnego związku narodów. Myśl ta powtarza się w mowie Wilsona w dniu 4 lipca 1918 r., kiedy to, precyzując zasady, na których powinien oprzeć się przyszły traktat, wskazał na konieczność organizacji i utrwalenia pokoju przez wolny związek narodów, przy czym położył nacisk na to, że główną siłą tego związku powinna być opinia publiczna i jej wpływ. Nazwa „Liga Narodów" po raz pierwszy ukazuje się w mowie Prezydenta Wilsona dn. 22 września 1918 r.

Koncepcja Wilsona była podówczas szeroko dyskutowana i opracowywana. Jeden z delegatów Afryki Południowej na Konferencję pokojową Jan Christian Smuts wydał jeszcze w grudniu 1918 r. rozważania pt. „Liga Narodów — sugestia praktyczna". Prof. Scelle w r. 1919 wydał studium, noszące nagłówek: „Projekt Ligi Narodów w swym związku z traktatem pokoju". Jednym z zasadniczych zagadnień, w którym opinia anglo-saska i francuska wykazały rozbieżność, była kwestia siły, jaką miała rozporządzać Liga Narodów, gwoli realizacji swego posłannictwa. Anglo-saski pomysł z opinią publiczną w roli głównej siły na usługach Ligi — zaciążył w sposób decydujący na losach nieudanej imprezy genewskiej.

Leży przed nami, wyciągnięty z zapomnienia bibliotecznego, wielki tom Traktatu Wersalskiego. Piętnaście części. 440 artykułów. Mnóstwo aneksów. Przerzucamy karty.

Oto część pierwsza: Umowa Związku Narodów. Czytamy z zaciekawieniem. Wstęp do paktu Ligi Narodów zawiera uroczyste hasła sprawiedliwości, jawności dyplomacji i poszanowania traktatów. Czytając dzisiaj te słowa: uśmiechamy się. Uśmiech towarzyszyć nam będzie nierzadko przy tej lekturze — uśmiech będący zewnętrznym wyrazem dysproporcji, jaką odczuwa dzisiejszy czytelnik tego dokumentu historycznego, między zamierzeniami twórców Traktatu i chwilą obecną.

„Członkowie Związku uznają—czytamy w art. 8—że utrzymanie pokoju wymaga ograniczenia zbrojeń narodowych do minimum, dającego się pogodzić z bezpieczeństwem narodowym oraz z przymusowym przeprowadzeniem zobowiązań międzynarodowych przez wspólne działanie". A dalej: „Członkowie Związku zobowiązują się udzielać sobie nawzajem szczerych i zupełnych wiadomości dotyczących stanu tych gałęzi przemysłu, które mogą być przystosowane do celów wojennych". Klasyczny przykład przepisu, który nie może być zrealizowany. Albo art. 10, który miał uczynić mapę świata z r. 1919 niezmienną: „Członkowie Związku zobowiązują się szanować i chronić przed wszelką napaścią zewnętrzną obecną nietykalność terytorialną i niezależność polityczną wszystkich członków Związku".

Reparacje... Zagłębie Saary... remilitaryzacja Nadrenii... z jakąż nieubłaga-

(Dokończenie na str. 6)

Na widnokręgu

Minęło lat dwadzieścia...

(Dokończenie ze str. 5)

ną konsekwencją nie realizowano postanowień tego Traktatu!

Nie, zaiste nie miał racji Clemenceau, kiedy twierdził, że czyny dokonane przez aliantów na konferencji pokojowej bardziej zaważyły na szali dziejów, aniżeli kiedyś wkroczenie Turków do Konstantynopola. Turcy do dziś — po przez wieki — są w Konstantynopolu, a jakież szczerby poczyniło minionych zaledwie lat dwadzieścia w Traktacie Wersalskim i narodzonych z tej samej doktryny traktatach w St. Germain, Trianon, Neuilly i Sèvres.

Nikt nie obchodził uroczyście dwudziestej rocznicy Traktatu Wersalskiego. I naprawdę nikt się temu nie dziwi. Widzimy dzisiaj z największą dokładnością, jak walą się resztki systemu „zbiorowego pokoju", który wznoszono z takim trudem przed laty dwudziestu. Historia tych lat dwudziestu — to historia złudzeń, wyrastających na gruncie doktryny, stanowiącej ideowy fundament „nowego ładu międzynarodowego" i kruszenia się, rozpadania, kompromitacji fikcji w polityce międzynarodwej.

Tych lat dwadzieścia udowodniło jaskrawie, że istotne i twórcze wartości w polityce może dać tylko oparcie się o realne siły i rzeczywiste stosunki. Dobrej polityki nie można wykarmić na fikcjach.

Rocznica zamachu sarajewskiego

Sporo dzienników i czasopism umieściło wspomnienia i rozważania z okazji 25-letniej rocznicy zamachu sarajewskiego (28 czerwca 1914), który stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny światowej. Szczególne zainteresowanie, z jakim patrzymy dzisiaj na to zdarzenie sprzed ćwierćwiecza jest całkiem zrozumiałe i nie trzeba go chyba tłumaczyć. Strzały, które padły z ręki Gawriła Principa w Sarajewie, rozpętały burzę światową, mimo, że motywy kierujące działalnością spiskowców były lokalnej natury. W naprężonej ówczesnej sytuacji politycznej — zamach sarajewski wywołał wybuch, którego skutki przerosły w swej doniosłości to wszystko, czego spodziewali się młodociani uczestnicy spisku.

Jeden z nich, Nedeljko Czabrinović, w czasie procesu o zdradę stanu powiedział m. i.:

„Nie żywiliśmy nienawiści ku Austrii; ale Austria od czasu okupacji Bośni, przez przeciąg 33 lat, nie uzdrowiła stosunków i nie rozwiązała kwestii agrarnej. Oto pobudki, które nas pchnęły do zamachu. Nim się rozejdziemy, chciałbym, ażebyście i Wy nas rozumieli i nie uważali nas za zwykłych zbrodniarzy. Kochaliśmy nasz naród, który jęczy pod ciężarami, który żyje w nędzy i biedzie, który nie ma szkół i jest pozbawiony wszelkiej kultury...".

Niejednokrotnie wiąże się ze sprawą zamachu sarajewskiego kwestię odpowiedzialności za wybuch wojny światowej. Oczywiście niemieccy pisarze polityczni, którzy zagadnieniu temu poświęcili dużo uwagi, za wszelką cenę starali się udowodnić, że za zamach sarajewski odpowiedzialny jest ówczesny rząd serbski. W swym zapale poszli oni tak daleko, że nie liczyli się wcale z prawdą historyczną, szukając dowodów również i w świecie fikcji. Przypomina to zresztą metodę złodzieja, biegnącego z okrzykiem „łapaj złodzieja". Nikt już dziś nie ma wątpliwości co do tego, że istotną przyczyną wybuchu wojny światowej była nieposkromiona zaborczość Niemiec. Niemiecka buta, chęć rządzenia światem i megalomania iście opętańcza — oto właściwy materiał wybuchowy w życiu Europy. Iskra, która wybuch spowodowała, owe strzały do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie — to przypadkowe zdarzenie. Istota zagadnienia tkwi w nie znających granicy dążeniach niemieckich.

Dzisiaj możemy powiedzieć — przechodząc od refleksyj historycznych do tego, co nam niesie chwila obecna — że przekreślenie ostateczne tych dążeń zaborczych jest koniecznością.

Z zagadnień mniejszości na Wołyniu

(Dokończenie ze str. 2)

zaczynają powracać na Wołyń niemieccy wygnańcy z Syberii. Powrót tych do cna zniszczonych ludzi odbywa się bardzo powoli wobec wielkich trudności wydostania się z czerwonych teraz Sowietów, tak, że ostatnie partie przybywają do Polski nawet w r. 1924 i 1925. Najlepiej udaje się tym, którzy zaraz po wskrzeszeniu Państwa powrócili do swych gospodarstw, ci bowiem mogli po niezmiernie niskiej cenie nabyć znaczne niekiedy obszary na własność, a dopomogła im w tym ustawa uwłaszczeniowa z r. 1924. Koloniści niemieccy, którzy zjawili się w swych dawnych dzierżawach (trzeba zaznaczyć, że większość kolonistów dzierżawiła tylko ziemię) dopiero w kilka lat po r. 1920, zastawali już często nowych ludzi jako swych następców lub nawet właścicieli. Wpływ wojny był tu wielki wobec tego, że cały szereg majątków został przez nią doszczętnie zrujnowany, zmuszając ziemian do sprzedaży posiadłości w inne ręce lub też do natychmiastowego wydzierżawienia dość licznym oferentom.

Ceny sprzedażne ziemi spadły skutkiem tego bardzo znacznie, dając osadnikom niemieckim tę korzyść, że miast dawnych dzierżaw mogli całkiem łatwo otrzymać ziemię na własność. Wagę chwili należycie doceniły organizacje niemieckie z Pomorza i Poznańskiego, zasilając ze swych dużych rezerw finansowych ubogie kasy wołyńskich rodaków znacznymi sumami zarówno w postaci bezzwrotnych darów jak też w formie niskoprocentowych pożyczek. W ten sposób tysiące kolonistów, którym zagrażała nędza lub dobrowolna repatriacja, (do czego, rzecz jasna, Niemcy nigdy się nie palili, aż nadto dobrze wiedząc iż złudą byłoby liczenie na jakąkolwiek poprawę losu w ojczystym kraju), zostało właścicielami urodzajnych obszarów. Zbyteczne dodawać, że znów dotkliwie pokrzywdzoną została w ten sposób polska ludność, której znaczne kontyngenty można było z pożytkiem osadzić na Wołyniu, odciążając przeludnione ziemie zachodnich i centralnych województw.

Najbardziej widocznym skutkiem wojny obok już wymienionego było znaczne zróżnicowanie przeciętnego stanu zagospodarowania osiedli niemieckich. Jeśli przed wojną znajdowały się one prawie na jednym poziomie, to wskutek naprzód rosyjskich, a potym niemieckich (!) represji ze strony armii okupacyjnej nastąpiły znaczne zmiany. Dziś najlepiej mają się odrestaurowane wkrótce po wojnie kolonie jak np. Hnidawa, Haradża lub Antonówka, znaczna natomiast różnica dzieli je od najpóźniej zasiedlonych takich jak Lidawka, Miłoszów, Pleszew czy Maciejówka.

W Państwie Polskim znaleźli koloniści niemieccy na Wołyniu doskonałe warunki rozwojowe. Życie ich płynie normalnym torem, mają bowiem zapewnioną swobodę wyznania (większość około 81% należy do kościoła ewangelicko-augsburskiego ale w ostatnich latach wzrasta znacznie liczba należących do różnych sekt jak: sztundystów, zielonoświątkowców, babtystów, dzieci bożych itp.) i praktyk religijnych, mają własne szkoły, organizacje kulturalno-oświatowe i gospodarcze a przede wszystkim podstawę egzystencji.

Jak podaliśmy na wstępie, Wołyń zamieszkuje 47 tysięcy Niemców według spisu z r. 1931. W ten sposób ludność niemiecka stanowi 2,2% ogółu ludności, przy czym przytłaczająca większość bo 94,2% to mieszkańcy wsi, a tylko 5,8% zamieszkuje miasta wołyńskie.

Lokacja osad niemieckich ma charakter dośrodkowy. Najsilniej zasiedlony jest przez Niemców środkowy pas województwa obejmujący, idąc od zachodu, centralną część powiatu włodzimierskiego, południową kowelskiego, północną horochowskiego, wschodnią i środkową łuckiego, północną powiatu dubieńskiego i równieńskiego wreszcie południową kostopolskiego.

Szczególnie silnym skupiskiem Niemców jest powiat łucki, gdzie zamieszkuje ogółem około 18 tysięcy, następnie kroczą prawie ex aequo powiaty: Kostopol i Równe, posiadające ponad 7 tysięcy niemieckiej ludności oraz powiat Horochów z około 5 tys. Niemców. Powiaty: dubieński, włodzimierski i kowelski należą do średnio (oczywście w stosunku do ogółu ludności niemieckiej) zaludnionych a liczba Niemców nie przekracza w każdym z nich 3 tysiące. Pozostałe wreszcie powiaty t. j. Sarny, Zdołbunów, Krzemieniec i Luboml posiadają całkiem minimalne ilości kolonistów niemieckich nie dochodzące do tysiąca osób, przy czym w ostatnim powiecie lubomelskim mieszka według danych z 1931 r. tylko 8 osób narodowości niemieckiej.

Tak wygląda historia osiedleńcza Niemców na Wołyniu, takie w ciągu lat, związani z dziejami państwa polskiego, przeszli oni koleje losu i tak są dziś rozmieszczeni. Długotrwały pobyt ich na gościnnej ziemi, przeżycie przez kilka pokoleń okresu niewoli politycznej zaciążyło w pewnym sensie dodatnio na mentalności starszego pokolenia, które dzieląc z Polakami ich dole i niedole nauczyło się też obiektywnie oceniać ich dokonania i wszelkie wysiłki.

Nic zresztą w tym dziwnego! Polskość zawsze była, jest i będzie atrakcyjną dla ludzi zdolnych do trzeźwego osądu. To też wyrażona na wstępie tych rozważań uwaga o możliwości skierowania pod adresem Niemców wołyńskich pewnych zarzutów odnosiła się głównie do przedstawicieli młodego pokolenia, które znacznie silniej poddaje się „opiece" niemile przez starszych ludzi widzianych agitatorów z zachodnich kresów. Miejmy też nadzieję, że to starsze społeczeństwo niemieckie na Wołyniu zechce w duchu lojalności kształcić charaktery młodzieży, wpajając w nią słuszne zasady tak w ich własnym interesie pożądanej zgody i rzetelnej wdzięczności, do której praw nikt Polsce w tym przypadku zaprzeczyć nie może.

Zdzisław Krasnoroda-Wójcik

Głosy i odgłosy

PODEJRZANA NIEZALEŻNOŚĆ

Zaczął się ostatnio ukazywać tygodnik pod nazwą „Głos Niezależnych". W 8-ym numerze tego pisma znajdujemy charakterystyczne wywody Kazimierza Zakrzewskiego, który p. t. „Było w ojczyźnie laurowo i ciemno" publikuje swoje „uwagi na temat polityki wewnętrznej".

Robi autor delikatny wyrzut opozycji demokratycznej w Polsce, która

„jak gdyby upojona tym, że rząd zbliżył się do jej stanowiska w polityce zewnętrznej, dokonywując porozumienia z Anglią i „rewaloryzacji" sojuszu z Francją, a zarazem przeciwstawiając się zdecydowanie planom imperialnym Trzeciej Rzeszy, niemal zupełnie zawiesiła walkę o urzeczywistnienie swych postulatów w zakresie spraw wewnętrznych, godząc się milcząco ze zdaniem, że obecnie „nie da się" załatwić tych spraw, że proces demokratyzacji należy odłożyć do innego, mniej drażliwego okresu. Ba, przecież nawet „klasowe" związki zawodowe na Górnym Śląsku podpisały protokół, wyrzekający się j u ż t e r a z, a nie dopiero na wypadek stanu wojennego akcji strajkowych".

Wyczuwamy w wywodach p. K. Zakrzewskiego nutę nagany i żalu. Jakże można się j u ż t e r a z zrzekać akcji strajkowych. Zapewne w opinii „niezależnych" teraz właśnie jest doskonała okazja do strajkowania, znakomity ku temu moment. Cóż ich tam może obchodzić pogotowie wojenne wszystkich sił kraju. Przecież są „niezależni".

Ci „niezależni" pragnęliby sytuację obecną wykorzystać dla zwycięstwa „demokracji" nad „totalizmem". I tu już całkiem wyraźnie widzimy drogi zależności „Głosu Niezależnych", bowiem tę śpiewkę dobrze znamy.

Warto przy tej sposobności zwrócić uwagę na charakterystyczne zjawisko, które również i w cytowanym przez nas artykule występuje jaskrawie. Otóż nasi „demokraci" nie są w stanie wyjść poza czcze formułki „demokracja" i „totalizm". Cała ich umiejętność polityczna (?) polega na operowaniu tymi formułkami. Idąc w ogonie obcej myśli (jako „niezależni"), nie są w stanie zrozumieć, że te sformułowania, zaczerpnięte ze wzorów obcych, nie mogą stanowić rozwiązania zagadnień politycznych polskich. Panom „niezależnym" ani przez myśl nie przejdzie, że myśl polityczna polska może krystalizować się niezależnie od wzorów obcych, którym oni niewolniczo służą. Na szczęście wpływ tego rodzaju „niezależnych" na kształtowanie się myśli politycznej w Polsce nie będzie nigdy decydujący.

DOBRZE ŻE NIE POWSTAŁ...

Nie zawsze możemy się zgodzić z „Merkuryuszem Polski", który — pomijając już niektóre oceny zagadnień bieżących i pewnych faktów politycznych — reprezentuje często wysoce naszym zdaniem niebezpieczną tendencję do traktowania nacjonalizmu jako prądu międzynarodowego i do przeceniania czynnika ideologicznego w życiu międzynarodowym. Ale to inna sprawa. W ostatnim numerze, w artykule poświęconym Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi znaleźliśmy wyrażony otwarcie pogląd, który wielokrotnie rozprowadzaliśmy. Zastanowienie się nad nim gorąco polecamy rozmaitym ludziom, którzy uważają się za nacjonalistów, a wszystko robią, by doprowadzić w Polsce do rządów koalicyjnych.

Czytamy:

Szczęście to jednak i dowód opieki Opatrzności, że nie powstał tej zimy rząd zjednoczenia narodowego. Musiałby to bowiem być rząd kombinacji i koalicji partyjnych, rząd wykoncypowany na zimno, na zasadzie podziału wpływów i statystyki. Taki rząd nie zdałby się na nic w obecnym okresie wyjątkowym. Byłby zwalczany przez partie, idea jedności zostałaby skompromitowana, trwałyby dalej walki o władzę.

Zjednoczenie i prawdziwy rząd jedności, muszą powstać w obliczu mobilizacji powszechnej, gdy naród ogłosi świętą wojnę, gdy wszystkie rozgrywki i rekryminacje rozwieje poryw uniesienia. Od klucza partyjnego zachowaj nas Panie!

Nie klucz partyjny, lecz świadomość wielkości i misji dziejowej Polski, powinna być fundamentem przyszłego rządu zjednoczenia. Taki rząd będzie nam gwarancją, że wojna toczyć się będzie o Polskę Piastów i Jagielonów, o polskie imperium Europy Środkowej, a nie o obronę status quo, ani o cele międzynarodówek.

Póki się nie narodzi taki „rząd idei", lepiej unikać konwentykli międzypartyjnych. Wystarczający symbol jedności i zwartości narodu stanowi Armia.

Czym dla nas jest dzień 6-go sierpnia

W sierpniu r. b. święcić będziemy 25-lecie Czynu Legionów, pamiętną rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanii, która wczesnym rankiem 6 sierpnia 1914 r. ruszyła w bój o Polskę, niosąc wyzwolenie na ostrzach swych bagnetów. W dniu tym zjadą się w Krakowie w roku bieżącym tysiączne zastępy, by uczcić pamięć tej chwili z przed 25 lat i brać z niej siłę.

Dziś, gdy ćwierć wieku mija od tej pamiętnej chwili, gdy czas przyprószył już siwizną głowy młodziutkich wtedy Strzelców, możemy w całej rozciągłości ocenić, już z pewnej perspektywy historycznej, czym był i czym jest dzień 6 sierpnia 1914 r. w historii naszego narodu.

W tym dniu Polska wkroczyła bowiem w nowy etap swych dziejów, który nie zakończył się ani w 1918 r., ani w 1920, ani w żadnym innym roku z pamiętnych dat polskich, lecz trwa w dalszym ciągu.

Polska w dn. 6 sierpnia 1914 r. wkroczyła pod wodzą Józefa Piłsudskiego na wielki szlak, władczy nie tylko do odzyskania niezawisłości politycznej i zjednoczenia ziem polskich, ale także do rozbudowy potęgi Rzeczypospolitej, do uczynienia z Niej mocarstwa, z którym każdy i w każdej konfiguracji politycznej musi się liczyć.

Ta praca trwa i prowadzona wysiłkiem całego, jednomyślnego dziś w swoich uczuciach narodu wydaje coraz lepsze rezultaty, które stawiane są przez obcych na wzór do naśladowania. Wszyscy jesteśmy żołnierzami Józefa Piłsudskiego, spadkobiercami Jego idei i wykonawcami Jego zaleceń.

I dlatego dzień 6 sierpnia nie jest tylko jakąś mniej, czy więcej czcigodną rocznicą. Przeciwnie, łączność z tą datą jest bliska i świeża nawet dla tych, którzy urodzili się w wolnej już Ojczyźnie, którzy tych czasów pamiętać nie mogą, a mimo to czują się z nią związani mocnym rytmem codzienności.

Marsz ku potędze Ojczyzny, rozpoczęty 6 sierpnia 1914 r. trwa nieprzerwanie. Dołączają się do tego marszu coraz to nowe pokolenia, coraz więcej młodych twarzy i ramion widnieje w szeregach, prowadzonych przez tych, którym los łaskawy dał ten zaszczyt niezmierny, że byli pierwszymi po długich dziesiątkach lat żołnierzami polskimi.

„Polska na szlaku Józefa Piłsudskiego" — oto hasło na najbliższą przyszłość, nie tylko dla nas, ale też dla tych, którzy po nas przyjdą, bowiem ogrom pracy, jaki mamy dokonać, aby Polskę uczynić potężną, za duży jest na barki jednego pokolenia.

W dniu 6 sierpnia r. b. podczas wielkiej manifestacji na Błoniach Krakowskich staną obok siebie zarówno Ci, którzy wyszli 25 lat temu w bój o Polskę, jak i ci, najmłodsi, którzy dopiero wchodzą w życie, sposobiąc się do pracy dla Ojczyzny.

Dzień 6 sierpnia jest i będzie nie tylko wspominką Legionową, nie tylko rocznicą, lecz czymś żywym i bliskim nam wszystkim.

Naród Polski mocny i zjednoczony kroczy ku swej wielkiej przyszłości nieugięcie, zdecydowany realizować wielkie myśli i wskazania Józefa Piłsudskiego.

KU LINII ODRY

(Dokończenie ze str. 4)

warunkiem utrzymania się na tej ważnej linii strategicznej, a dalej warunkiem stworzenia państwa morskiego, mogącego skutecznie przeciwstawić się innym zdobywczym ruchom ekspansyjnym z zachodu i północy.

Jakże genialna to myśl polityczna, powstała w głowach pierwszych Piastów w czasach, gdy im się nie śniło nawet o mapach, geografii i topografii. Te koncepcje, realizowane z uporem przez całe dwie pierwsze kadencje królewskie, — choć na skutek rozsnucia przez Niemcy zręcznej sieci intryg wśród szczepów Słowian Zachodnich pozostały niezrealizowane do końca— świadczyć będą zawsze przeciw obniżającemu nasze wartości i zdolności inwektykom niemieckim. Nie byle kim musieli być przecież ludzie, którzy zdołali zorganizować politycznie to kotłowisko intryg i rywalizacji szczepowych, i co więcej w oparciu o wydobytą z tego kotłowiska siłę wykazać taką niebezpieczną i dalekosiężną prężność ekspansywną.

Niestety na skutek przeciwdziałania Niemiec nie udało się utrzymać ani ujścia Odry, ani co za tym w konsekwencji poszło ustalić rządów polskich w Pradze, a nawet zdobycze Chrobrego w Łużycach i Milsku przyszło za Mieszka II oddać. Dalsze pokolenia Piastów będą miały przed oczyma jako cel restytucję tych granic, tej decydującej o potędze mocarstwowej i morskiej — lini Odry. Fatalny jednak polityczne okres podziału dzielnicowego i wreszcie jeszcze odpadnięcie Śląska od jedności jest ostatecznym pogrzebaniem tej idei, w której zarodkach kiełkowała potęga mocarstwowa, mogąca przejść najśmielsze przewidywania i hipotezy.

Posiadanie Odry było kluczem sytuacji na tym odcinku. W stosunkach polsko - niemieckich owych czasów — jak stwierdza prof. Wojciechowski — Odra odegrała tę rolę co w stosunkach rzymsko - germańskich i francusko - niemieckich Ren. Utrata owej polskiej „Nadrenii" tragicznie zaciążyła później na losach Polski.

Warto się na tymi „gołymi" faktami historycznymi zastanowić, warto przypomnieć, że osią geograficzną, na której powstawała idea Wielkiej Polski Chrobrego była Odra, rzeka, w której dorzeczu rodziła się Polska. — Tu — po linię Odry sięgał ongiś polski „Lebensraum" i do tej Piastowskiej koncepcji naszego obszaru życiowego polska myśl polityczna może jeszcze wrócić.

Jeżeli kto, to najśmielej chyba tylko Polska może się u sąsiadów swoich o coś upominać, czegoś żądać, i coś zdobyć,—zdobyć to, co było niegdyś nasze, polskie—dorzecze Odry z polskim Śląskiem w górnym biegu i słowiańskim Szczecinem i Rugią u jej ujścia.

Prof. Wojciechowski cytuje w swoim dziele za innym Wojciechowskim — Tadeuszem następujące zasady polityki niemieckiej wobec Wschodu słowiańskiego w owych czasach Mieszka i Chrobrego:

„1. popierać i bronić zwyczaju podziałów państwowych między synami książąt trybutarnych, aby nie dopuścić do wytworzenia większych kompleksów terytorialnych;

„2. popierać czynnie wszelkie pretensje czy to juniorów przeciw seniorom, czy na odwrót, byle mieć powód do interwencji, zachowując dla cesarstwa rolę sędziego między stronami;

„3 podnosić wysokość trybutu przez licytację między pretendentami ubiegającymi się o pomoc cesarstwa;

„4. utrzymywać rywalizację, między narodami; udało się to wyśmienicie wobec Lutyków i Polaków, Polaków i Czechów, rozjudzonych przeciw sobie na całe trzy wieki; ;wreszcie co główne:

„5. przeszkadzać najmocniej wszelkim w tych krajach zamiarom ustanowienia królestwa i niepodzielności państwowej; a w tym celu

„6. nie dopuścić do wytworzenia samodzielności kościelnej, co byłoby najpewniejszą podporą i początkiem niezawisłości państwowej".

Jak cesarstwo realizowało ze skutkiem ten program wiemy z naszych dziejów, że zacytujemy choćby uzależnienie piastowskich książąt nadodrzańskich, t. j. Piastów śląskich i kwedlinburskich.

O co innego jednak chodziło nam, gdyśmy ten cytat wyszukali — o analogię do polityki dzisiejszej Rzeszy. Nic nowego pod słońcem. Te same metody choć nowocześniej formułowane, te same podstępy, na które łapią się nieświadomi, te same intrygi, dzielące tam — gdzie winny powstawać mosty do zgody i jedności.

Studiujmy i przypominajmy częściej historię, a unikniemy niespodzianek i błędów.

KAZIMIERZ HAŁABURDA

NIEPOKÓJ EUROPY

Europa, a cały świat razem z nią, nie żyje ani w stanie wojny, ani w stanie pokoju — świat żyje w stanie niepokoju. Nikt nie wie, kiedy, kto skąd i czemu nań uderzy — taki stan rzeczy trwa od lat czterdziestu.

Wielka Wojna niczego na trwałe pod tym względem nie zmieniła, zarówno, jak i traktaty pokojowe, zawarte po jej ukończeniu.

Możnaby, oczywiście, wynaleźć sto i jeden powodów, czemu stan taki trwa niemal bez przerwy. Chcemy tu oświetlić pierwszy z nich — pozostałe sto powodów niepokoju pozostawimy w tych rozważaniach na boku.

Pierwszym i zasadniczym powodem wojennego niepokoju jest niechęć do wojny, nurtująca śród większości państw i narodów. Tymczasem o przewadze militarnej decyduje nie ilość środków materialnych czy liczebność ludności, ale psychiczna predyspozycja do walki. Kto tej predyspozycji nie ma, kto prowadzi tak zwaną uważną politykę pokojową, tym samym skazuje się na obcy najazd i wyrzeka się tak wspaniałego atutu, jakim jest inicjatywa i zaskoczenie.

Jak potężną bronią jest wola walki, dowodzi przykład Włoch. Naród ten mający wytyczony szlak ekspansji w dwóch kierunkach: ku Afryce i ku Dunajowi, zrezygnował z hegemonii nad Dunajem i na Bałkanach, poddał się dyrektywom Niemiec, zdecydował się na walkę z Francją i Anglią, bo wyczuł u Niemców wolę walki. Położywszy na jednej szali zasoby materialne państw zachodnich i ich przewagę liczebną, a na drugiej niemiecką wolę walki, Italia wybrała Niemcy!...

O takim postępowaniu zadecydowała wiara w przewagę, jaką daje predyspozycja psychiczna do wojny zaczepnej, nad rozbrojonym pacyfizmem i liczebnością.

Z chwilą przystąpienia do antyniemieckiego bloku Polski, stosunek sił psychicznych zmienił się bardzo.

Rytm polityki światowej wykazał to aż nazbyt widocznie.

Państwa Zachodu muszą się raz zdecydować ostatecznie otworzyć oczy na rzeczywistość. Muszą wyciągnąć wszystkie logiczne wnioski z sytuacji.

To muszą zrobić oni — a my?

A my musimy również zdać sobie sprawę z obecnej sytuacji i wszelkich płynących stąd konsekwencyj.

Po pierwsze więc w sojuszu antyniemieckim, my, a nie kto inny, odgrywamy główną rolę. Od nas, a nie od Francji, Anglii czy Stanów Zjednoczonych zależy rozwój wypadków i my tu mamy pierwszy głos. To muszą zrozumieć inni, ale zrozumieją dopiero wówczas, gdy dostrzegą, że cały Naród Polski wie o swej przewadze i z należnej roli nie zrezygnuje.

Nasze prawo do roli kierowniczej opiera się nie tylko na psychicznej i materialnej gotowości do walki — do tej roli predysponuje nas w nie mniejszym stopniu i nasz rozum polityczny.

My jedni rozumiemy współczesny świat i tylko my jesteśmy w stanie prowadzić sensowną politykę. Polityka Zachodu była nieprzerwanym łańcuchem ciężkich błędów.

Po monachijskim błędzie sytuację uratowała Polska — teraz znowu nam prawdopodobnie wypadnie rozcinać węzły zapłatane przez innych. Jeśli będzie trzeba, zrobimy to, ale trudno i darmo — ten, kto innych błędy z reguły musi naprawiać nie może wiecznie zadawalać się rolą murzyna, odchodzącego w kąt po zrobieniu roboty.

Europę żre niepokój — niepokój lęku — i niezdecydowania, błędów i ustawicznego kołowania. Nam pokój potrzebny jest bardziej niż komu innemu, my bardziej niż inne wielkie narody chcielibyśmy mieć przed sobą dłuższy okres spokoju, aby zorganizować swą gospodarkę, ostatecznie zaleczyć rany zadane nam przez zabory i ustalić typ swojej rodzimej cywilizacji.

Mimo to my i tylko my, odłożywszy najbardziej palące wewnętrzne sprawy na bok, konsekwentnie szykowaliśmy się do prawdziwej pacyfikacji Europy przez jedną dobrze przeprowadzoną i konsekwentnie zakończoną wojnę. Nasza polityka okazała się realna. Tylko my jesteśmy w stanie sobie samym, Europie i światu zapewnić w przyszłości trwały pokój. Twórcy Ligi Narodów, paktów rozbrojeniowych, Locarna, a w konsekwencji twórcy niemieckiej agresji muszą to przyjąć do wiadomości i zacząć się uczyć.

Od kogo?

Oczywiście od nas i od... historii.

Dwa tysiące lat temu Germanik, wódz rzymskich legionów, syn Dryzusa, pogromcy germańskich watah, tak powiedział:

„Germanów trzeba tłuc na miazgę, a gdy się dźwigną znowu tłuc i tłuc, kiedy leżą jęcząc. Dopóki bowiem dolegają im rany, dopóty czczą rękę, która je zadała...".

Tak mówił rzymski wódz wychowany w atmosferze walki z germańską barbarią. — Dziś potomkowie Germanika, pretendujący do odnowienia tradycji Imperium Romanum, oddali się Germanii w niewolę. Świat o tych wskazaniach również zapomniał.

W Europie ogarniętej niepokojem trwa na posterunku Polska.

Kazimierz Hałaburda

W oknie kultury

Marynista z czasów baroku

W dniach Święta Morza człowiek książki zwraca się ku odpowiedniej literaturze. Rozpowszechniła się w ostatnich latach bujnie, liczy szereg wartościowych pozycyj. Dostęp do Bałtyku i z tym związane żywotne interesy narodu, stworzyły już w krótkim czasie nie tylko piśmiennictwo fachowe, ale również szereg utworów literackich. Przeważnie są one pionierskie, niejeden z nich pozostanie trwale w dorobku literatury marynistycznej. Charakterystyczne jest zwłaszcza, jak podróż „Daru Pomorza" odbiła się jednocześnie w kilku interesujących relacjach.

Jest rzeczą ciekawą i do pewnego stopnia oryginalną powziąć sobie zadanie gromadzenia w prywatnym księgozbiorze literatury morskiej, tym bardziej, że na morzu zaledwie rozpoczęliśmy naszą rolę dziejową. Podobna biblioteczka ma swój smak i walor, godna jest zamiłowań nowoczesnego Polaka. Do niedawna, przed kilkudziesięciu laty, jakże byliśmy od tych spraw dalecy.

Na półkach tego księgozbioru honorowe miejsce zajmie pewien nieznany do niedawna pisarz staropolski, o którym nawet wśród specjalistów historyków literatury chodziły legendy. Był nim szlachcic, z Mazowsza rodem, z klasycznego zakątka ziemi Wiskiej, w której siedziało mnóstwo drobnej szlachty, a która z braku ziemi i dostatków była doniosłym czynnikiem ekspansji polskiej na północ, wschód i południe od swego regionu. Maciej Borzymowski, herbu Łada, piszący się na Borzymach, zakosztowawszy „Morskiej nawigacji" stworzył wierszowaną relację ze swej podróży, opisując „morskie" niepokoje". Gdy „ludzie godni i dobrze Parnasu świadomi" namawiali na druk, ogłosił poemat w Lublinie w roku 1662. Odkrył pierwodruk, zachowany do dziś dnia zaledwie w jedynym egzemplarzu, niezapomniany Aleksander Brückner, podając w roku 1895 na kartach „Biblioteki Warszawskiej" obszerniejszą wiadomość i wyjątki. W pierwszych latach po wojnie światowej unikat znajdujący się w Bibliotece Publicznej w Petersburgu był niedostępny. Wrócił dopiero w r. 1935 rewindykowany do kraju, jako własność niegdyś biskupa Załuskiego, i wcielony został do zbiorów Biblioteki Narodowej J. Piłsudskiego w Warszawie.

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego Roman Pollak ogłosił nowe naukowe wydanie poematu Borzymowskiego: „Morska nawigacya do Lubeka. Z pierwodruku 1662 r. wydał Roman Pollak." (Gdańsk. Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku 1938, 8° str. 196). Jednocześnie wydawca skreślił szkic o autorze w tomie XI (1937) „Rocznika Gdańskiego", organu tegoż towarzystwa. W Borzymowskim mamy interesującego autora polskiego baroku i pierwszego marynistę na wyższym poziomie. Dotąd historycy literatury u wcześniejszych autorów staropolskich dostrzegali motywy morskie oparte na obcych wzorach, a nie na bezpośredniej obserwacji. Autor „Morskiej nawigacyi" przelał własne, wryte głęboko w pamięć wrażenia w słowa poematu. Nie ma w nim bohatera, życie na okręcie jest głównym wątkiem opisu żeglugi po Bałtyku. Przeżycia wywołujące grozę i depresję utrwalił polski szlachcic, nie przywykły do walki z morskimi żywiołami, po raz pierwszy w poezji staropolskiej szeroko i plastycznie.

Najlepiej udały się Borzymowskiemu, który umiał opisywać przyrodę i sceny zbiorowe, motywy burzy morskiej, powtarzające się kilka razy wśród siedmiu rozdziałów poematu. „Bogactwo... czasownikowych określeń, odtwarzających żywioł wichrów morskich — zaznacza prof. Pollak — jest zjawiskiem wyjątkowym w staropolskiej poezji". Ciszy, gdy woda „jako szkło gładkie — tak się wyrównała", poświęca poeta mniej obrazów, motyw żagłów, wdzięczny dla literackiego pióra, ujmuje autor prymitywnie. Natomiast morskie fale dają okazję do kilku interesujących wysłowień poetyckich. Relacja Borzymowskiego stanowi cenną pozycję wśród wznowień tekstów staropolskich, a jej udostępnienie w przedruku pozwala współczesnemu czytelnikowi spojrzeć na Bałtyk okiem szlachcica z czasów króla Jana Kazimierza.

Zgm. M.

W świetle opinii

NA CZARNEJ LIŚCIE

W nowym, żywo redagowanym tygodniku p. n. Głos Prawdy, wychodzącym w Łodzi znajdujemy następujące uwagi:

„Na murach miasta ukazało się wezwanie Wydziału Wykonawczego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Łodzi.

Komitet stwierdza, że większość społeczeństwa łódzkiego ustosunkowała się pozytywnie do akcji, spełniając swój obowiązek w granicach norm ogólnokrajowych.

Jednocześnie jednak Komitet stwierdza, że zła wola okazana w akcji zmierzającej do wzmocnienia potęgi Państwa i siły społeczeństwa musi być napiętnowana i wymienia ponad 50 osób i przedsiębiorstw, które od spełnienia obowiązku uchyliły się, wzywając je do wpłacenia świadczeń na rzecz Pomocy Zimowej.

Pomiędzy upomnianymi 90% firm i osób ma brzmienie żydowskie. Między wymienionymi firmami znajdują się takie jak: Tow. Akc. Wełn. Manufaktury „Stiller i Bielszowski", Skład Przędzy Wojdysławskiego i S-ki itd.

Wezwanie wymienia też Sp. z o. o. Łódzką Komunikację Samochodową przy ul. Wólczańskiej 232, towarzystwo koncesjonowane, utrzymujące szereg linii autobusowych na terenie woj. łódzkiego. Jeżeli towarzystwo uprzywilejowane koncesją nie spełnia swych obowiązków, to należy mu koncesję odebrać".

Niestety — za mało publikuje się w Polsce tego rodzaju „czarnych list". A szkoda. Dowiedzielibyśmy się z nich — czarno na białym — jak znikomy jest udział żydostwa tam wszędzie, gdzie idzie o cele społeczne, tam, gdzie trzeba wykazać wyrobienie obywatelskie i zrozumienie obowiązku.

„Czarna lista" ogłoszona w Łodzi jest jeszcze jednym dowodem tego, jak obcym i szkodliwym elementem jest mniejszość żydowska.

O SAMODZIELNĄ MYŚL POLITYCZNĄ

W 21 numerze tygodnika „Zaczyn" znajdujemy w artykule p. t. O samodzielność polskiej myśli politycznej, następujące ciekawe uwagi:

„Polskę nie stać na eksperymenty powiedział kiedyś Józef Piłsudski. I rzeczywiście wszystkie eksperymenty, do jakich u nas dążono, wypróbowane zostały zawsze na cudzej skórze, przyczem płacono za nie olbrzymiemi ofiarami krwi a nieraz i niepodległości. Wszystkie błędne koncepcje, wszystkie fałszywe teorie, jakie walczyły u nas o tryumf i zwycięstwo, zgrywały się i kompromitowały gdzie indziej, bogacąc nas tylko w doświadczenia."

Przeprowadziwszy analizę tych wszystkich koncepcji politycznych, które różnego rodzaju partie i kierunki chciały zastosować według obcych recept do polskiej rzeczywistości politycznej, konkluduje „Zaczyn" w następujący sposób:

„Wszystkie błędy polskiej myśli politycznej ukazują się wyraziście kosztem innych organizmów państwowych. Ale stwierdzenie takie nie może nas rozgrzeszać z wytrwałej pracy nad samodzielnym zwalczaniem wszystkich chwastów myśli polskiej. Obok przysłowiowego „łuta szczęścia" potrzebny jest i dorobek własnego rozumu politycznego: Im bardziej, im wyraźniej bankrutują błędne teorie, tym silniej dążyć musimy do tworzenia pozytywnych wartości polskich koncepcji politycznych. Bo polityka — jak wszystko na świecie — nie znosi próżni."

NA FRONCIE WALKI

Ze Związku Młodej Polski

OBRADY ZESPOŁU IDEOWO-PROGRAMOWEGO

W dniach 22 — 25 czerwca b. r. odbyły się w obozie nadmorskim Służby Młodych w Cetniewie obrady zespołu ideowo-programowego Ruchu Młodonarodowego. W ramach obrad wygłoszono następujące referaty:

1) Konieczności Polski wobec układu sił światowych — mjr. E. Galinat.
2) Ewolucja idei narodowej — dr. J. Zdzitowiecki.
3) Zagadnienie etyki w życiu narodu — prof. dr. W. Klonowiecki.
4) Istota pracy i zadań Z. M. P. — H. Puziewicz.
5) Drogi polityczne Ruchu Młodonarodowego — J. Makowski.
6) Problem struktury społeczno-gospodarczej Polski — E. Basiński.

Po referatach toczyła się ożywiona dyskusja. Obradom przewodniczył prof. dr. A. Deryng.

INSPEKCJE KOMENDANTA GŁÓWNEGO Z.M.P.

W drugiej połowie czerwca Komendant Główny Z. M. P. mjr. dypl. Edmund Galinat przeprowadził inspekcje komend okręgów Związku w Lublinie, Stanisławowie i Tarnopolu. Po złożeniu wizyt oficjalnych przedstawicielom władz państwowych i wojskowości mjr. Galinat przeprowadził odprawy komend udzielając instrukcyj na temat dalszej działalności. W Tarnopolu mjr. Galinat uczestniczył w objęciu funkcyj komendanta okręgu przez nowomianowanego kol. Pollaskiego.

ZJAZD Z. M. P. W LUBARTOWIE

W dn. 18 czerwca odbył się w Lubartowie manifestacyjny zjazd powiatowy z udziałem uczestniczek Narodowego Uniwersytetu Wiejskiego w Skrobowie. W zjeździe wzięli udział: Komendant Główny Związku mjr. E. Galinat, I zastępca kol. H. Puziewicz, a poza tym komendant okręgu lubelskiego prof. W. Klonowiecki i kierowniczka kobiecej sekcji wiejskiej p. Wierciochowa.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele parafialnym w Lubartowie, po czym odbył się przemarsz oddziałów w sile 600 ludzi przed Komendantem Głównym, budząc swoją postawą i zdyscyplinowaniem uznanie zebranej publiczności z miasta i powiatu.

Następnie w sali miejscowego kina odbyła się odprawa organizacyjna, na której przemawiali mjr. Galinat, H. Puziewicz i p. Wierciochowa, udzielając instrukcyj organizacyjnych.

Po południu w parku miejskim odbyły się popisy, na które złożyły się inscenizacje, pieśni i tańce ludowe. Imprezy zakończono zabawą taneczną.

ROZWÓJ Z. M. P. W DUBNIE

Dnia 18. VI. 1939 r. odbyła się w Dubnie odprawa Oddziału Grodzkiego Z. M. P. przy udziale 50 kolegów.

Na odprawę przybył komendant Okręgu Wołyńskiego Z. M. P. kol. Tarnawa Stefan, który wygłosił dłuższe przemówienie o sytuacji międzynarodowej w obecnej chwili.

Następnie d-ca Oddziału dubieńskiego kol. Karol Pawluk poinformował zebranych o programie prac Z. M. P. na terenie powiatu dubieńskiego w najbliższe przyszłości. Postanowiono przystąpić natychmiast do wytężonej pracy w całym powiecie.

Należy zaznaczyć, że po długim okresie wegetacji Oddział dubieński od kilku tygodni ruszył z wielką energią do pracy, zdobywając coraz więcej członków i sympatyków w terenie.

LUSTRACJA Z. M. P. W STANISŁAWOWIE

We środę dn. 14 czerwca b. r. odbyła się lustracja Komendy Okręgu Z. M. P. i Służby Młodych O. Z. N. w Stanisławowie, którą przeprowadził p. mjr. Galinat, Komendant Główny Związku Młodej Polski z Warszawy. Po przywitaniu Komendanta Głównego przez Sztab Komendy Okręgu Stanisławowskiego Komendant Główny Z. M. P. wraz z komendantem okręgu mgr. Józefem Więckowskim został przyjęty przez Wojewodę stanisławowskiego p. Stanisława Jareckiego na dłuższą konferencję w Urzędzie Wojewódzkim. Następnie p. mjr. Galinat wraz z komendantem okręgu złożył dowódcy Dywizji Stanisławowskiej, gen. K. Łukockiemu raport z dotychczasowego stanu organizacji Związku Młodej Polski na terenie Okręgu Stanisławowskiego. Następnie p. mjr. Galinat wraz z komendantem okręgu Z. M. P. i I z-cą komendanta okręgu mgr. Romanem Sobeńką udali się do prezydenta miasta mgr. Franciszka Kotlarczuka, gdzie odbyli konferencję w sprawie uzgodnienia linii akcji Związku Młodej Polski z linią akcji Związku Strzeleckiego na terenie województwa stanisławowskiego. Komendant Główny Z. M. P. wziął udział w odprawie Komendy Okręgu Z. M. P. W czasie odprawy, która odbyła się w lokalu organizacyjnym, p. mjr. Galinat wygłosił do zebranych członków Związku Młodej Polski przemówienie, w którym poruszył szereg ważnych i aktualnych zagadnień, dotyczących sytuacji politycznej Państwa w dobie obecnej oraz przypominając znaczenie bohaterskiego czynu żołnierza legionowego z naciskiem podkreślił rolę ruchu młodonarodowego Z. M. P. w kształtowaniu rzeczywistości polskiej na terenie Ziem południowo-wschodnich w myśl dewizy Marszałka Józefa Piłsudskiego, że „trzeba było, ażeby to stało się rozumem, co było szaleństwem".

Na zakończenie odprawy po wzniesieniu okrzyku na cześć Rzplitej, P. Prezydenta Rzplitej Prof. Ignacego Mościckiego i Marszałka Rydza-Śmigłego zebrani odśpiewali Hymn Z. M. P. Po zebraniu odbył p. mjr. Galinat szereg konferencji z poszczególnymi członkami Komendy Związku Młodej Polski Okręgu Stanisławów, udzielając rad i wskazówek organizacyjnych.

W BIAŁYMSTOKU

Dzień 3 maja pozostanie na długo w pamięci członków Związku Młodej Polski w Białymstoku, dając miłe wspomnienia dobrze spełnionego obowiązku.

Już od godz. 7-ej rano na ul. Piwnej zaczął się „ruch" — zbiórki, przygotowania do defilady i t. p. Od wczesnych godzin szereg par wyruszyło na punkt zbiórki na dar Narodowy dla Polskiej Macierzy Szkolnej, by czynnie dopomóc szerzeniu tak potrzebnej w Polsce oświaty. Reszta przygotowuje się do wzięcia udziału w nabożeństwie i defiladzie wespół z wojskiem i innymi organizacjami.

Po nabożeństwie następuje defilada przez Panem Wojewodą i generałem Kmicic-Skrzyńskim, na której Oddział Związku Młodej Polski budził ogólne zainteresowanie. Niech żyje Młoda Polska — oto okrzyk, który towarzyszył naszemu Oddziałowi.

Po skończonej defiladzie w lokalu Związku odbyła się okademia z udziałem około 100 osób. Akademię rozpoczęto odśpiewaniem hymnu Związku Młodej Polski, poczym koleżanka Zylińska, Kier. Prac. Kult-Ośw. Okręgu wygłosiła referat na temat Konstytucji 3 Maja, zaś kol. komendant Ryś w swoim przemówieniu nawiązującym do pamiętnego dnia 3 Maja, podkreślił konieczność realnych czynów, które będą najlepszym wyrazem naszego patriotyzmu.

W godzinach popołudniowych Związek Młodej Polski brał udział w biegu Narodowym zajmując 5 miejsce wśród całego szeregu orgnaizacji.

Z GRUPY DOBRZYŃ-GOLUB

Związek Młodej Polski w liczbie przeszło 200 osób grupy Dobrzyń-Golub (woj. Pomorskie) uroczyście obchodził dzień 3-go maja, jako święto zjednoczenia narodu. Na podkreślenie zasługuje fakt, że udział w pochodzie brało koło sympatyków Z. M. P. Emocjonującym był moment składania przyrzeczenia Z. M. P. na rynku dobrzyńskim przed kol. J. Szlosowskim, komendantem wojewódzkim D. S., równocześnie szefem prasy i propagandy, najpierw przez sztab, a później przez rzeszę członków i sympatyków. Podkreślić należy, że udział w przysiędze brali nietylko członkowie i sympatycy Z. M. P., ale i inne organizacje powtarzały słowa przyrzeczenia z podniesioną prawą ręką ku górze.

Najpiękniejszym atoli był fakt pasowania rycerskiego dowódców drużyn stalowych przez kol. Szlosowskiego komendanta wojewódzkiego. W chwili dotknięcia ramienia sztyletem przy pasowaniu na bojowca u niektórych obecnych można było zauważyć wzruszenie. Po uroczystym przyrzeczeniu fakt ten uwypuklił w pięknej mowie kol. Szlosowski, wśród entuzjazmu ludności i okrzykach na cześć Z. M. P.

Skolei zabrał głos burmistrz miasta Dobrzynia por. Andrzejczyk, który w krótkim przemówieniu zaznaczył, że uroczystość ta jest przywróceniem dawniejszych rycerskich tradycji. Ostatni zabrał głos kol. nauczyciel Wróblewski kierownik i dowódca połączonych grup Dobrzynia z Golubiem.

Po uroczystych przemówieniach i niemilknących okrzykach na cześć armii i jej Naczelnego Wodza, nastąpiła ogólna defilada, w której doskonale wypadł pochód Z. M. P. z licznymi transparentami. Po rozwiązaniu pochodu kompania Z. M. P. oklaskiwana przez ludność i przy okrzykach: Niech żyje Związek Młodej Polski, przedefilowała z orkiestrą harcerską na czele przez ulice miasta Golubia.

Z Awangardy — Akad. Z. M. P.

ŚRODOWISKO WILEŃSKIE

Kolega Hałaburda w dniu 8 czerwca na zebraniu ogólnym członków i zaproszonych gości Awangardy wileńskiej wygłosił referat na temat: „Istota nacjonalizmu".

Historiozoficznie ujmując nasze dzieje, wskazywał, że kultura polska, a szerzej patrząc i słowiańska, w istocie swej wyrosła na pierwiastku militarystycznym, który jest prawem rozwojowym naszej słowiańskiej cywilizacji.

Od zarania naszych dziejów w pierwszych skupieniach słowiańskini elementy konsumcyjno - wytwórcze walczą z elementami militarystycznymi, w których tkwi prawda, że wszystko rodzi się w walce. Tak było za Mieszka I, Chrobrego, Łokietka, Jagiellonów, Batorego, Sobieskiego, kiedy grupy w państwie o nastawieniu wojennym majoryzowały konsumcyjno-wytwórcze i Polskę pchały na wielkie historyczne szlaki.

Następnie wywodził prelegent, że cechy rozwojowe narodów nie zmieniają się przez przyjście nowych form organizacyjno-państwowych, lecz że ciągle trwają w danym narodzie. Jako przykład wskazał, że w Japonii, która przyjąwszy technikę i niektóre formy organizacyjne europejskie, w istocie rządzi najstarszy klan.

Stwierdził dalej kol. Hałaburda, że nacjonalizm nie może być doktryną uniwersalną jak np. marksizm, że wszelki nacjonalizm musi być związany z przymiotnikami: polski, włoski, niemiecki, francuski itp., czyli istnieją nacjonalizmy tylko poszczególnych narodów. Każdy nacjonalizm musi wypływać z kultury danego narodu i jego praw rozwojowych.

To były główne myśli, szeroko rozwinięte i uzasadnione z licznymi dygresjami, nawiązującymi do obecnej rzeczywistości. wygłoszone przez kol. Hałaburdę, które wywołały żywą dyskusję.

Głos zabierała opozycja nasza z terenu a więc socjaliści i „wódz kosynierów" pan dr. Matuszewski, który zechciał z nami widzieć wiele momentów wspólnych. A więc, że jesteśmy tak jak oni nacjonalistami i militarystami.

ZEBRANIE ABITURIENTÓW WE LWOWIE

Dnia 16 czerwca 1939 r. w lokalu „A w a n g a r d y" Akad. Z. M. P., przy ul. Gen. Tokarzewskiego 63, odbyło się zebranie abiturientów.

Do zebranych w świetlicy przemówił kierownik „Awangardy" kol. Neudeck, dziękując na wstępie za liczne przybycie. W swoim referacie, w którym omówił cele i zadania naszego ruchu na wyższych uczelniach zwrócił uwagę specjalnie na nasze konkretne prace, które realizujemy na obozach organizowanych przez służbę młodych O. Z. N. Po referacie odbyła się dyskusja, która wykazała, że tegoroczni abiturienci żywo interesują się sprawą podniesienia stanu polskości na ziemiach południ.-wsch. Dowodem na to są liczne zgłoszenia tegorocznych abiturientów, którzy pojadą na obóz wyszkoleniowy do Cetniewa, aby potem w pracy społecznej na Wołyniu realizować nasze cele i zadania.

Uroczyste zakończenie roku akademickiego

W dn. 23 b. m. w świetlicy warszawskiego środowiska Awangardy — Akad. Z. M. P. przy ul. Nowy Świat 23-25 m. 5a odbyła się uroczystość zakończenia prac Awangardy w ub. roku akademickim. Wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowej działalności złożył kol. B. Miśkiewicz, który podkreślił, że Awangarda, powołana do życia na początku roku bieżącego, rozwinęła w stosunkowo krótkim czasie ożywioną działalność wśród młodzieży akademickiej. Obecnie w środowisku warszawskim reprezentowana jest młodzież wszystkich wyższych uczelni, a na plan pierwszy tak pod względem ilości członków jak i aktywności organizacyjnej wybijają się koła Awangardy w Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego i Akademii Nauk Politycznych.

W pierwszym okresie działalności kierownictwo środowiska warszawskiego Awangardy położyło szczególny nacisk na zorganizowanie kierownictw na poszczególnych uczelniach, co całkowicie zostało zrealizowane. W przyszłym roku akademickim Awangarda przystąpi do wykonania szeroko zakrojonego programu, mającego na celu wychowanie nowego typu młodego Polaka, o światopoglądzie narodowym i żołnierskim, umiejącego działać karnie i rozumiejącego konieczność podporządkowania spraw osobistych interesom narodowym.

Szeregi członków Awangardy stale wzrastają, skupiając młode pokolenie akademików, którzy uwolnili się od kompleksów myślenia partyjnego i potrafią sprząc ideały narodowe z pracą dla państwa, przyczyniając się swoim codziennym wysiłkiem do budowy wielkiego dzieła wspaniałej przyszłości naszego narodu.

„Zwycięstwo będzie przy nas — zakończył swojej sprawozdanie kol. Miśkiewicz — gdyż jesteśmy pokoleniem żołnierskim, związanym nierozerwalnie z armią i oddanym Wodzowi Naczelnemu, który wiedzie Naród Polski do wielkości.

Następnie red. Józef Białasiewicz omówił ostatnie wydarzenia na terenie międzynarodowym oraz rolę i znaczenie Polski w nowym układzie stosunków. Nawiązując do okresu wojny światowej i ustalenia w Europie nowego stanu rzeczy na zasadach traktatu Wersalskiego mówca wykazał, że błędy popełnione przez twórców traktatu, wiara w idee bezpieczeństwa zbiorowego i wieczny pokój, wreszcie hołdowanie ideom pacyfistycznym — wszystko to mści się dziś na losach Europy. Omówiwszy niemiecką politykę łamania umów międzynarodowych i stwarzania faktów dokonanych w drodze gwałtu prelegent zanalizował stosunki polsko-niemieckie z uwzględnieniem okresu działania paktu o nieagresji z roku 1934 oraz ostatnich wydarzeń, aby stwierdzić w konkluzji, że Polska znajduje się w chwili obecnej w historycznym dla swej przyszłości momencie. Naród Polski musi całkowicie wyzyskać tę koniunkturę, jaka otwiera się dla nas w zakresie rozszerzania granic państwowych nad Bałtykiem i na Zachodzie.

Zmobilizowane dywizje polskie w odpowiedzi na niesłychane żądania Niemiec wykazały państwom zachodnim, że Polska jest tym czynnikiem, który zagrodził drogę niemieckiemu imperializmowi, prącemu na Wschód starymi szlakami wzdłuż wybrzeża Bałtyku, a na południu doliną Dunaju. Stanowisko Polski zdecydowało o postawie mocarstw zachodnich, przyczyniając się w sposób decydujący do stworzenia nowego systemu polityki antyagresyjnej. Dokoła Rzeszy zacieśnia się łańcuch państw, które zdecydowane są przeciwstawić się zbrojnie nowym aktom naporu niemieckiego.

To wielkie, na razie tylko moralne, zwycięstwo Polski przypisać należy zdecydowanej postawie całego narodu, który w chwilach przełomowych wykazał wielki hart ducha, skupiając się wokół armii i Naczelnego Wodza.

Nie przesądzając kiedy będzie wojna, prelegent stwierdził, że Polska jest gotowa do walki zbrojnej i wierzy w swoje zwycięstwo. W dziejach Narodu Polskiego, który miał swoje chwile wzlotów i upadków, nadszedł nowy okres narastania polskiej potęgi. Musi to znaleźć swój wyraz w działaniu politycznym, a uwieńczone sukcesami wojskowymi zakreśli nowe granice imperium polskiego. Naród Polski musi zdawać sobie sprawę, że każdą ofiarę mienia i krwi współczesnego pokolenia złożyć trzeba na rzecz budowy wielkości naszej Ojczyzny. Po odczycie wywiązała się dyskusja.

Wydawnictwa Związku Młodej Polski

Wydział Przysposobienia Zawodowo-Gospodarczego Z. M. P. wydał ostatnio wskazówki dla drużynowych p. t. „P r z y s p o s o b i e n i e z a w o d o w o - g o s p o d a r c z e d r u ż y n y" w opracowaniu kol. Aleksandra Deptuły. Broszura ta daje szereg cennych wskazówek na temat codziennej pracy drużynowego. Wychodząc ze słusznego założenia, że „nie od parady istnieje drużyna Z. M. P., ale od roboty", w żywej formie omawia broszura jak się do roboty zabrać i jak pracować nad konsekwentną realizacją założeń Z. M. P. w terenie. Druga broszurka p.t. „N a j b l i ż s z a d r o g a k s z t a ł c e n i a d z i e c i r o l n i k ó w" zawiera szereg życiowych uwag i porad, dotyczących zawodowego kształcenia młodzieży wiejskiej i kierunku, jaki temu kształceniu należy nadać.

Należy również wskazać na ciekawą broszurę Kazimierza Hałaburdy p. t. „O d w e t S ł o w i a n". Analizując historię Niemiec i naporu germańskiego na kraje słowiańskie poprzez wieki, wskazuje autor na tragiczne dla Niemiec konsekwencje procesów dziejowych. Ciekawe są wywody, w których autor trafnie przeciwstawia wartości kulturalne polskie niemieckim:

„Czym w istocie są Niemcy wykazał rok 1918 — zaledwie pękł front zachodni wspaniały „stimmung" zamienił się w straszliwy chaos bolszewickiej rewolucji. Kładzie się to na karb nerwowego wyczerpania, nędzy i bolszewickiej agitacji — w roku 1920 Polska nie mniej była przez komunę podminowana, miała znacznie więcej żydów, dopiero zaczynała się organizować jako państwo, przeszła przez sześć lat piekła wojny frontowej, a w dodatku u bram Warszawy miała rozjuszone bolszewickie mrowie. I nie załamała się.

Uwydatnia się zasadnicza różnica pomiędzy istotną, wewnętrzną dyscypliną narodu, a powierzchowną tresurą państwa policyjnego. „Drill" Gerona i Krzyżaków, tak sumiennie pogłębiony przez Fryderyka Wielkiego, Bismarcka i Wilhelma II egzaminu nie zdał — czy zda ogniowy egzamin „drill" S. A. i S. S.?".

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego**.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy.

Adres Redakcji: **W-a, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7 (tel, 9-51-01)**

Adres Administracji: **W-wa, ul. Matejki 3, p. 26 (tel 7-13-92).** Kasa wypłaca w soboty od godz. 10 — 12.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.